

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIII Nr 9

WARSZAWA, 1 MARCA 1970 R.

CENA 80 GR

Uchwalona na ostatnim plenarnym posiedzeniu Sejmu PRL nowela do ustawy o Polskiej Akademii Nauk stanowi dalszy krok na drodze do przebudowy organizacji szkolnictwa wyższego i organizacji nauki, wytyczonej na V Zjeździe PZPR, a w zakresie badań naukowych skonkretyzowanej na IV Plenum KC PZPR.

Projekty tych zmian dyskutowane były żywo wśród pracowników naukowych, bowiem zdają sobie oni sprawę, że decyzje dotyczące rozwoju nauki i wdrażania jej wyników mają w coraz większym stopniu charakter kompleksowy, splatają się ściśle z decyzjami ekonomicznymi i politycznymi, zapadającymi na różnych szczeblach instancji partyjnych i administracji państwowej, a często i na płaszczyźnie międzynarodowej.

Równocześnie jednak trzeba zdać sobie sprawę z tego, że bez znajomości mechanizmów społeczno-politycznych ukierunkowujących rozwój nauki, przesądzających o tempie jej rozwoju jako całości i poszczególnych dyscyplin, pracownicy nauki nie będą mogli na dłuższą metę świadomie, ze znajomością rzeczy współuczestniczyć w procesie jej tworzenia.

Trzeba to podkreślić, ponieważ tak uchwalona w ubiegłej kadencji sejmowej ustawa o szkolnictwie wyższym, jak też i ustawa o Polskiej Akademii Nauk, daje prawną i organizacyjną możliwość lepszego i bardziej właściwego wykorzystania potencjału badawczego uczelni i placówek Polskiej Akademii Nauk, w różnych formach organizacyjnych, w zależności od konkretnych potrzeb badawczych.

Dalsze doskonalenie tych form i osiąganie pełniejszych efektów badawczych, dostosowanych do potrzeb gospodarki i kultury narodowej leży w interesie obydwu instytucji naukowych.

Od tego, jak nowe formy organizacyjne będą realizowane w praktycznej działalności, jak dalece pracownicy nauki będą umieli harmonijnie połączyć podstawowe funkcje: twórców i organizatorów nauki — zależy będzie w coraz większym stopniu ich prestiż i znaczenie w naszym społeczeństwie.

Przy analizie nowej ustawy trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż stwarza ona lepsze i pełniejsze możliwości współpracy między placówkami Polskiej Akademii Nauk i uczelniami wyższymi. Nowela ustawy w dużej mierze nawiązuje do wspomnianej tu ustawy o szkolnictwie wyższym. W obu przypadkach chodzi o koncentrację wszystkich sił i środków, by osiągnąć najlepsze i najbardziej pełne efekty badawcze.

Przed wszystkim zbliżona została struktura organizacyjna obu instytucji. Odegrać to powinno niepoślednią rolę w podejmowaniu przyszłych wspólnych badań naukowych i działalności organizacyjnej.

Przy zachowaniu całej dotychczasowej zasady kolegiałości organów Akademii rozszerzony został zakres uprawnień i odpowiedzialności sekretarza naukowego. Podobne wzmocnienie pozycji rektorów i dyrektorów instytutów uczelnianych było również intencją zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym, między innymi w celu lepszego wypełniania jednej z głównych funkcji uczelni, do jakiej należy praca badawczo-naukowa.

Okrzepnięcie w wyższych uczelniach form organizacyjnych, wynikających z nowej struktury — pozwoliło już na pełniejsze włączenie się do planowanej problematyki badawczej, w której rolę koordynującą, a w przypadkach niektórych dyscyplin naukowych — wiodącą ma pełnić Polska Akademia Nauk.

Porównanie obu ustaw wykazuje, że jednostką wiodącą w badaniach naukowych może być zarówno instytut uczelniany, jak i placówka Polskiej Akademii Nauk. Pozwoli to więc, zależnie od okoliczności, na lepsze skupienie kadry specjalistów, środków materialnych i na bardziej prawidłowe ich wykorzystanie. Umożliwi także tworzenie zespo-

ny badawcze, a więc nie tylko uczelniane i akademickie, lecz także resortowe, w zakresie podejmowania i wdrażania badań.

Podstawowym zadaniem szkoły wyższej jest kształcenie kadry specjalistów. Zwiększająca się liczba studentów „stacjonarnych”, rozwój różnego rodzaju typów studiów dla pracujących zwiększy znacznie obciążenia dydaktyczne pracowników uczelni, szczególnie młodych i to głównie na kierunkach eksperymentalnych, a więc na tych, które pragniemy jak najszerzej rozwijać. O zwiększeniu tych obowiązków dydaktycznych świadczy wzrost godzin ponadwymiarowych obciążających budżety uczelni. Przeciążenie pracowni-

Na polu dydaktyki zarysowują się więc możliwości współpracy obydwu instytucji naukowych. Zadanie to w szczególności ułatwia fakt, że zmiany wprowadzone w noweli ustawy o PAN, dotyczące stosunku służbowego pracowników naukowo-badawczych łączą się ze zmianami w tej mierze wprowadzonymi w ustawie o szkolnictwie wyższym.

Ale droga do współpracy między wyższymi uczelniami a Polską Akademią Nauk otwiera się nie tylko w zakresie kształcenia studentów. Daleko ważniejsza jest sprawa zwiększenia udziału wysoko wykwalifikowanych pracowników, tak w pracy badawczej jak i dydaktycznej.

Cieężar wykształcenia kadry naukowej spoczywał dotychczas głównie na szkolnictwie wyższym. Powstające coraz liczniej nowe szkoły wyższe, nowe kierunki studiów i specjalizacje wymagają coraz to nowych kadr. To samo dotyczy zaplecza naukowo-technicznego resortów gospodarczych. Aby temu zadaniu sprostać, potrzebne jest zjednoczenie wysiłków całej kadry naukowej i wykorzystanie wszystkich środków stojących do dyspozycji. Rozwijająca się forma studiów doktoranckich, w wyniku której zakłada się, iż w latach 1971—1980 promowanych będzie średnio rocznie 2500 doktorów, wymaga podjęcia już teraz skutecznych i szybkich decyzji.

Daje się bowiem zauważyć, że studia te powstają najszybciej nie na kierunkach eksperymentalnych, lecz na humanistycznych. Zwichnięte więc tu mogą być proporcje jakościowe, bo przecież chodzi o preferowanie studiów doktoranckich w powiązaniu z konkretnymi potrzebami gospodarki narodowej i bazy techniczno-naukowej.

Powiązanie w tym zakresie instytutów uczelnianych z placówkami PAN może zapewnić właściwe ich ukierunkowanie, rozsądne gospodarowanie kadrami naukowymi. Należy się bowiem strzec, aby nie zaszła taka sytuacja, że pracownicy naukowcy, kształcąc wysoko wykwalifikowanych specjalistów zostaną sami odcięci od możliwości prowadzenia badań naukowych.

To samo dotyczy współpracy w zakresie organizowania studiów podyplomowych oraz działalności w różnego rodzaju towarzystwach naukowych i w zakresie upowszechniania nauki.

Należy z uznaniem podkreślić, że nowela ustawy z jednej strony sprecyzowała, z drugiej zaś podkreśliła rolę działalności towarzystw naukowych. Towarzystwa bowiem są od dawna istniejącą i wypróbowaną formą kontaktu wszystkich uczonych, niezależnie od ich przynależności instytucjonalnych.

Ustawa o Polskiej Akademii Nauk odzwierciedla potrzeby nowej, bardziej prężnej, a jednocześnie bardziej elastycznej, dostosowanej do obecnej chwili, organizacji nauki w naszym kraju.

Pozwala ona na skoncentrowanie sił i środków dla wykonania zadań w zakresie kształcenia kadry naukowej i rozwoju prac badawczych. Znosi również formalne przegrody dzielące do tego czasu szkolnictwo wyższe od Polskiej Akademii Nauk, stwarza warunki ściślejszego powiązania i współpracy obu tych instytucji naukowych na różnych płaszczyznach działania. I to właśnie stanowi najistotniejszy element noweli ustawy o Polskiej Akademii Nauk.

PROF. DR JAN WĄSICKI

POLSKA AKADEMIA NAUK W NOWEJ STRUKTURZE

łów badawczych złożonych z pracowników obu instytucji, co już i teraz w wielu wypadkach ma miejsce.

Należy jednak nie tylko stwarzać dla tego rodzaju zespołów ramy ustawowe, ale w ślad za nimi wydawać właściwe, elastyczne, dostosowane właśnie do elastycznej formy działania, przepisy finansowe, bowiem dotychczasowe przepisy w wielu przypadkach utrudniały tego rodzaju prace.

Wreszcie ściślejsza współpraca pracowników szkół wyższych w komitetach naukowych PAN pozwoli na wymianę doświadczeń, a także wytyczy i skoordynuje przyszłe badania naukowe.

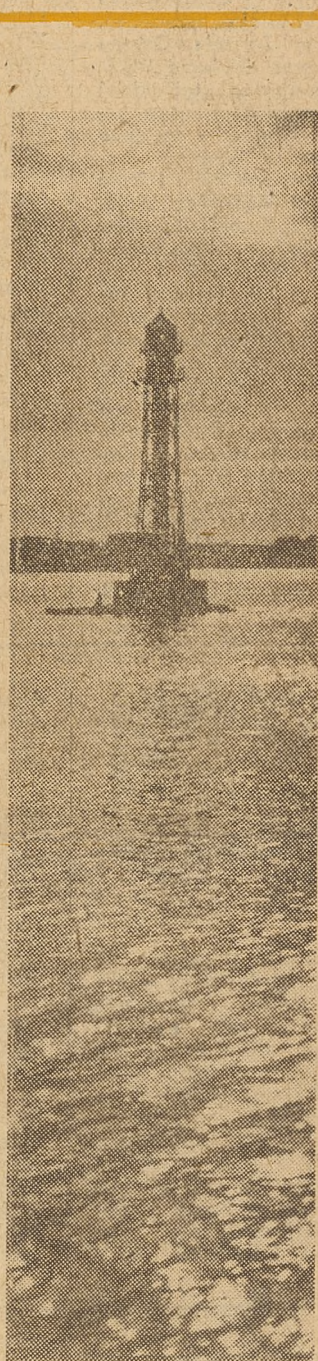
Komitety mają jednak — jak wykazuje doświadczenie — zadania koordynacyjno-organizacyjne; umożliwiają one dokonanie przeglądu problematyki naukowej. Toteż w realizowaniu noweli ustawy szczególnie duży wysiłek należałoby skierować na tworzenie wspólnych zespołów badawczych jako elementu praktycznie integrującego rozmaite jego pio-

ków odbija się ujemnie na procesie kształcenia i wychowywania studentów. Nie nadążają oni za szybkim postępem nauki. Szczególnie dotkliwie uderza to w możliwości rozwojowe najmłodszych pracowników szkół wyższych.

W celu odciążenia i ustawicznego modernizowania treści nauczania występowało niejednokrotnie o stworzenie prawnych podstaw dla uczestnictwa pracowników PAN — w procesie dydaktycznym — w szkołach wyższych.

Nowa ustawa stwarza takie możliwości. Co więcej, artykuł 34, pkt 2 ustawy wyraźnie mówi, że placówki naukowe i jednostki pomocnicze Akademii mogą być udostępnione szkołom wyższym dla celów dydaktycznych i badawczych.

Stworzenie swobodnego „sprzężenia zwrotnego” między zakładami PAN i uczelniami daje istotną pomoc dla szkolnictwa wyższego, a wymiana pracowników będzie na pewno z korzyścią dla samej Akademii.



Zalew Szczeciński zamykają od północy dwie wyspy: Uznam i Wolin. Wzdłuż bałtyckich wybrzeży Wolina rozciągają się kąpieliska morskie, z których największe są Międzyzdroje. Uzyskały one duży rozgłos na przełomie XIX i XX wieku. Zniszczone w czasie działań wojennych 1945 roku, zostały Międzyzdroje szybko odbudowane. Powstało tu wiele nowych obiektów wczasowych. Szeroka piaszczysta plaża w Międzyzdrojach pomieścić może tysiące osób. Wokół, wśród wzgórz porośniętych lasem bukowym i mieszanym, rozciągają się piękne tereny spacerowe. Woliński Park Narodowy chroni najpiękniejsze partie tych lasów.



● Bogaty program obchodów 100 rocznicy urodzin W. I. Lenina przygotował Zarząd Okręgu ZNP w Bydgoszczy. Jednym z jego punktów była sesja naukowa, która odbyła się w bydgoskim Klubie Nauczycieli. Uczestniczyło w niej przeszło 200 pedagogów z terenu całego województwa. Byli to działacze zarządów powiatowych ZNP, nauczyciele wychowania obywatelskiego, słuchacze Studium Wiedzy Pedagogicznej przy Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika, lektorzy Zarządu Okręgu ZNP oraz działacze TKKS. W sesji wzięli też udział zaproszeni goście: tow. Lesław Wagner – zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR i Zofia Pietrzak – sekretarz Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych. Słowo wstępne o twórczości Lenina wygłosił kol. Tadeusz Polatyński – prezes Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy. Prelekcje na temat elementów psychologicznych koncepcji oświatowo-wychowawczej Lenina, zasady związku oświaty i szkoły z polityką oraz leninowskiej teorii i praktyki rewolucji wygłosili: prof. dr T. Tomaszewski z Uniwersytetu Warszawskiego, doc. dr B. Pleśniarski i doc. dr B.



Potrzeba wdrażania do pracy dydaktyczno-wychowawczej najnowszych osiągnięć myśli pedagogicznej stawia nauczyciela przed koniecznością stałego doskonalenia swych umiejętności, czytelnictwa literatury fachowej. Chcąc przysiąc z pomocą wychowawcom, Wydział Oświaty i Kultury w Rawie Mazowieckiej wspólnie z Powiatowym Ośrodkiem Meto-



Czy zatrudnionemu na terenie wsi nauczycielowi, który otrzymał płatny urlop dla pełnienia funkcji w ZNP przysługuje prawo do korzystania z czasu tego urlopu z działki gruntu szkolnego? Problem powyższy wyjaśniło Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 11 lutego 1970 roku nr KZ-3/1041/3/70, stwierdzając, że sprawa ta jest uregulowana w punkcie 25 okólnika z dn. 27 maja 1968 roku, w sprawie uporządkowania

Głębocicz z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. ● W połowie lutego bieżącego roku odbyło się w Ustroniu posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu ZNP i narada inspektorów szkolnych z całego województwa. W obradach uczestniczyli między innymi: sekretarz KW PZPR – tow. St. Skibiński, wiceprzewodniczący Zarządu WRN – M. Faska, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR – tow. J. Siemionowicz, zastępca kierownika tego wydziału – tow. Z. Ujejski. Zarząd Główny ZNP reprezentował kol. F. Jaworski – kierownik Zespołu Ekonomiczno-Prawnego. W czasie obrad omówiono szereg istotnych problemów, jak współpraca ogniw ZNP z administracją szkolną w zakresie dalszego podnoszenia poziomu dydaktyczno-wychowawczego w szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Dyskutowano również nad ochroną zdrowia nauczycieli i realizacją budżetu Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach z roku ubiegłego. W czasie posiedzenia plenarnego dokonano wyboru sekretarza zarządu okręgu. Została nim kol. Czesława Przybyłowa – długoletnia, aktywna działaczka związkowa. W czasie narady inspektorów szkolnych, w której uczestniczyli wszyscy członkowie plenum, dyskutowano nad rozwojem oświaty w województwie katowickim w bieżącej nauce. Lektor KW PZPR – tow. R. Preger, wygłosił prelekcję na temat aktualnej sytuacji międzynarodowej. ● W ogniskach ZNP powiatu Nisko odbyły się rejonowe konferencje pe-

dagogiczne, poświęcone 100 rocznicy urodzin Lenina. Uczestniczyło w nich ponad 700 nauczycieli, a także przedstawiciele KP PZPR, Wydziału Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, gromadzkich rad narodowych. Na konferencjach wykorzystano pomoce naukowe, a więc filmy, albumy, dzieła Lenina, plakaty, obrazy i ilustracje. Na każdą konferencję ciekawie i starannie przygotowano część artystyczną, składającą się z montażu literackich o Leninie w języku polskim i rosyjskim, w wykonaniu nauczycieli i uczniów. Ponadto wykorzystano materiały zebrane przez dzieci szkolne: rysunki, ażełki i wypracowania. Na wyróżnienie zasłużyła konferencja ognisk ZNP w Kamieniu, Jarocinie, Nisku i Rudniku. Ogniska te zaplanowały grupowe wyjazdy do Muzeum Lenina w Poroninie bądź indywidualne – do ZSRR. ● Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Tarnowie zorganizował spotkanie przewodniczących rejonów konferencyjnych oraz osób odpowiedzialnych za pracę społeczno-oświatową w ogniskach. Konferencja poświęcona była obchodom Roku Leninowskiego. W czasie spotkania otwarto w Klubie Nauczycielskim wystawę poświęconą działalności wodza rewolucji na ziemiach polskich, a także wystawę filatelistyczną „Lenin na znaczkach Polski i ZSRR”. Na każdej rejonowej konferencji postanowiono wygłosić odczyt na temat „Lenin o wychowaniu” i zorganizować wystawy fotograficzne, a także bibliograficzne. Na zaję-

ciach wychowania plastycznego w szkołach ogłoszony zostanie konkurs na prace plastyczne pt. „Lenin w oczach dzieci”. Ekspozycja tych prac otwarta będzie w kwietniu w Klubie ZNP. ● W Szkole Podstawowej w Janikowie k. Kozienic odbyła się rejonowa konferencja problemowa Ogniska ZNP w Brzeżnicy. Uczestniczyło w niej około pięćdziesięciu pedagogów z siedmiu szkół podstawowych, jednej SPR i dwóch przedszkoli. Temat konferencji: „Poglądy pedagogiczne Lenina na sprawy nauczania i wychowania”. W drugiej części obrad sekretarz Oddziału Powiatowego ZNP w Kozienicach – kol. Marian Wieraszka podzielił się swoimi wrażeniami z wycieczki do Związku Radzieckiego, zorganizowanej przez Zarząd Główny ZNP pod koniec ubiegłego roku. Uczestnicy konferencji postanowili zorganizować wycieczkę zagranicą dla członków ogniska szlakiem Berlin – Praga – Budapeszt w czasie ferii letnich. ● Niedawno w koszańskim Klubie Nauczycielskim odbyło się interesujące spotkanie pedagogów – emerytów z zastępcą przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej – Stanisławem Głowackim. Jest on jednym z pionierów organizowania życia w tym mieście. Wiceprzewodniczący omówił dotychczasowy dorobek Koszalina w dziedzinie ekonomicznej i kulturalno-oświatowej. W dyskusji zabralo głos wielu emerytów, wśród których znaleźli się pierwsi organizatorzy szkolnictwa na tym

teren. Na spotkaniu ustalono, że z okazji 25-lecia wyzwolenia Koszalina zorganizowany zostanie w klubie przez Sekcję Emerytów wieczór wspomnień nauczycieli – pionierów. W uroczystości tej uczestniczyć będzie również wiceprzewodniczący Prezydium WRN, zaproszeni też zostaną na nią młodzi nauczyciele szkół koszańskich. ● W marcu minie 11 lat od chwili założenia chóru nauczycielskiego w Gdańsku. Pierwszymi organizatorami zespołu byli: dyrygent, prof. Wł. Bukowiecki, ówczesny prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku – kol. Rutkowski, a także prof. G. Dąbrowska, P. Szeffa, M. Pocię i J. Zochowski. Od wielu lat uczestnicy chóru należą do Zjednoczenia Zespołów Śpiewających. Biorą udział we wszystkich imprezach i konkursach organizowanych przez zjednoczenie. Uzyskali szereg nagród, między innymi „Złoty Laur 10-lecia PRL”. Obecnie dyrygentem jest kol. Marian Gudyka. Pod jego kierunkiem przygotowano w ubiegłym roku koncert z okazji 10-lecia założenia zespołu. Z koncertem tym członkowie chóru wystąpili na Festiwalu Pieśni i Tańca, otrzymując dwie nagrody: puchar przewodni i „Klucz Wiolinowy”. Od kilku miesięcy zespół przygotowuje się do Festiwalu Pieśni Zaangażowanej, który odbędzie się w początkach bieżącego roku w Katowicach. W studium organizacji znajduje się też chór chłopięcy w Gdańsku, do którego należeć będą dzieci nauczycieli.

Spotkanie min. H. Jabłońskiego z kierownictwem TKKS

13 lutego br. minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. dr Henryk Jabłoński przyjął członków kierownictwa Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej; prezesa Zarządu Głównego – Jerzego Szachel-skiego, wiceprezesa – Seweryna Gerusa i Mikołaja Kozakiewicza, sekretarza – Zdzisława Słowika, członka Prezydium – prof. dra Łukasza Kurdybachę, prezesa Zarządu Wojewódzkiego w Zielonej Górze – Józefa Głodka oraz członka Zarządu Głównego, nauczycielkę – Izabelę Wójcik. W spotkaniu udział wzięli wice-ministrowie oświaty i szkolnictwa wyższego – Waldemar Winkiel i Edward Zachajkiewicz. Kierownictwo TKKS poinformowało ministra H. Jabłońskiego o dotychczasowym dorobku i dalszych zamierzeniach Towarzystwa podkreślając, że działalność organizacji jest szeroko związana z pracą wychowawczą szkoły i nauczycieli. W szeregach jej działa ponad 120 tysięcy nauczycieli. Są oni szczególnie cennym aktywem, stanowią bowiem 32 proc. członków nowo wybranych zarządów wojewódzkich TKKS. Są przewodniczącymi wielu zarządów powiatowych i kół, prelegentami, kierują placówkami pracy masowej TKKS. Dzięki współpracy nauczycieli Towarzystwo skutecznie rozwija pomoc wychowawczą dla rodziny. Wypróbowaną formę stanowią uniwersytety powszechne dla rodziców, których jest obecnie ponad 1500. Placówki te, jak i inne formy pracy TKKS z rodzicami stanowią istotny czynnik społecznego wsparcia pracy szkoły, szczególnie w zakresie wychowania społeczno-moralnego.

Minister Henryk Jabłoński wysoko ocenił dotychczasową działalność TKKS jako ważnego ognia frontu ideowo-wychowawczego, podkreślił szczególnie ważną rolę pracy tej organizacji wśród młodzieży, z uznaniem wyraził się o udziale nauczycieli i wychowawców w tej działalności oraz podkreślił potrzebę dalszego pogłębiania współpracy władz i placówek oświatowych oraz zakładów kształcenia nauczycieli z Towarzystwem Krzewienia Kultury Świeckiej.

POŁ WIEKU PRACY nauczycielskiej

W styczniu bieżącego roku – z inicjatywy Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej w Szonowie, powiat Głubczyce – urządzono wieczorek pożegnalny dla odchodzącej na emeryturę kierowniczkę tej szkoły – kol. JANINY CZABAJ. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz powiatu: inspektor szkolny – kol. Władysław Wojtus, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP – kol. Kazimierz Pendyk oraz członek Prezydium Zarządu – kol. Piątkiewicz. Byli także rodzice – dawni uczniowie Jubilatki. Przybyli goście w przemówieniach swych podkreślali długoletni dorobek niestrudzonej i zawsze oddanej dzieciom nauczycielki, która przez 25 lat była wierną szkołę w Szonowie. Podczas wieczorku dawni wychowankowie zaprezentowali bogaty repertuar pieśni ludowych, których nauczyli się w szkole pod kierownictwem swojej nauczycielki. Koleżanka Janina Czabaj za ofiarną, rzetelną pracę odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi. Z okazji pięknego jubileuszu serdeczne życzenia wszelkiej pomysłowości składają zastępcy nauczyciele wychowawcy, koledzy oraz Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Głubczycach.

mi na temat nauczania matematyki w klasie pierwszej metodą doc. dra Moroza (metoda kolorowych klocek). Na kolejnym spotkaniu, w dniu 26 stycznia 1970 r. uczestnicy klubu gościli przewodniczącego Prezydium PRN – JANUSZA LUKASIEWICZA, który w obszerniej prelekcji zapoznał zebranych z aktualnymi i perspektywicznymi planami rozwoju gospodarczego i kulturalnego powiatu. Wokół zagadnień nowych metod nauczania i eksperymentów pedagogicznych. Nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 – kol. WIESŁAWA ZAREBSKA podzieliła się z zebranymi doświadczenia-

szania przemian gospodarczych i kulturalnych w powiecie, roli wychowania obywatelskiego w rozwijaniu u młodzieży postaw zaangażowanych, sprawie rozbudzania wśród młodzieży zainteresowań zawodem rolnika itp. Organizatorzy klubu zamierzają, aby poprzez tę formę doskonalenia zawodowego – pomagać nauczycielom w przenoszeniu do praktyki szkolnej naukowo uzasadnionych tez zawartych we współczesnym dorobku myśli pedagogicznej. Chodzi o to, by nauczyciel nie był pozostawiony „sam na sam” z dziełem naukowym, by w warunkach zespołowej dyskusji łatwiej, pewniej i szybciej znalazł drogi u-

możliwiające wykorzystanie uogólnień teoretycznych w procesie działalności dydaktyczno-wychowawczej. Stwarzaniu warunków do praktycznego wdrażania dzieła naukowego do pracy szkolnej, służyć także będą organizowane spotkania z wybitnymi pedagogami, nauczycielami-innowatorami, przedstawicielami administracji szkolnej. Ta forma pracy przyczyni się zapewne do rozwinięcia w szerszym zakresie ruchu nowatorstwa pedagogicznego, wzrostu aktywności intelektualnej i zawodowej nauczycieli.

STANISŁAW GÓRAL
Rawa Mazowiecka

jazdu autobusem do pracy? Zgodnie z pismem ókólnym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 4 czerwca 1969 roku nr KZ-1/1009/29/68 – nauczycielowi zatrudnionemu na terenie wsi lub miasta i osiedla do 2000 mieszkańców, przysługuje zwrot całkowitych kosztów dojazdu do miejsca pracy koleją lub autobusem PKS (najtańszym środkiem lokomocji) jedynie wówczas, gdy: 1) ubiegał się w Prezydium Rady Narodowej o przydział nieodpłatnego mieszkania w miejscu pracy; 2) Prezydium stwierdziło, że nie jest w stanie przydzielić mu nieodpłatnego mieszkania. Uprawnienie to wypływa z postanowień art. 25 ust. 1 i 4 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw) i art. 18 powołanej wyżej ustawy.

nr 12, poz. 63 i nr 21, poz. 93 z 1958 roku). W przypadku natomiast, gdy nauczyciel nie ubiega się o skorzystanie z przysługującego mu prawa do nieodpłatnego mieszkania, bo np. posiada własne mieszkanie w mieście albo woli mieszkać przy rodzicach w mieście i dojeżdżać do miejsca pracy, Prezydium Rady Narodowej jest zwolnione z obowiązku dostarczenia mu nieodpłatnego mieszkania w miejscu pracy, a tym samym zwrotu kosztów dojazdu do miejsca pracy. Wyjaśnienia powyższe zamieszczone są w tygodniku „Rada Narodowa” nr 50 z 1969 roku. Czy nauczycielowi zatrudnionemu na wsi, mieszkającemu w mieście powyżej 2000 mieszkańców należy pokrywać koszty

związane z dowozem opalu? Bezpłatna dostawa opalu do mieszkań przysługuje tylko nauczycielom zatrudnionym na wsi. Nie przysługuje natomiast nawet nauczycielom pracującym w osiedlach i miastach, liczących do 2000 mieszkańców, chociaż nauczyciele ci mają prawo do bezpłatnych mieszkań. Przepis ten uzasadniony jest trudnościami, związanymi z dostawą opalu tylko na terenie wsi. W związku z powyższym, nauczycielowi zatrudnionemu na wsi, ale mieszkającemu w mieście, bez względu na liczbę mieszkańców tego miasta, nie przysługuje prawo do bezpłatnej dostawy opalu. Wyjaśnienie powyższe oparte jest na treści pisma Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 22 lutego 1968 roku, nr KZ-3/1612/13/68, które zostało zamieszczone w tygodniku „Rada Narodowa” nr 21 z 1968 roku.

P przed napisaniem tego artykułu odbyłam rozmowę z absolwentami ogólniaka. Okazja do wynurzeń znakomita, spotkanie odbyło się bowiem w szkole. Grupka dziewcząt i chłopców, wychowawczyni i ja, niepotrzebny trochę świadek rozmowy na wskroś intymnej, jakie zdarzają się tylko między uwielbianą „panią profesora” a jej byłymi uczniami. Przy okazji wspomnień padło słowo matura. Jak z perspektywy kilku miesięcy oceniamy ci młodzi ludzie „swoją” egzamin dojrzałości? Czy był dla nich przeżyciem?

Zaprzeczają bezwzględnie wszyscy. Dziewczęta opanowały wprawdzie strach, ale na krótko. Bo nastrojów nerwowości, owszem, był. Tylko ci, którzy podjęli pracę zawodową, twierdzą, że egzamin dojrzałości jest konieczny. Pozostali wrzeszczą ramionami: po co w ogóle organizuje się matury? Im przecież nie dała nic. W jednej ocenie zgodni są absolutnie wszyscy: matura nie przyniosła im satysfakcji. Wymaganie są daleko poniżej średniej.

Przytaczam ten dialog z absolwentami liceum ogólnokształcącego nie bez powodów. Z opinią młodzieży nazbyt może krytyczną i na pewno subiektywną, można się zgodzić lub nie. Nie sposób natomiast oceny te ignorować. A to dlatego, że nie odbiegają one daleko od opinii reprezentowanych przez ogół społeczeństwa. Mała przydatność obowiązujących obecnie matur jest powszechnie znana. Daleko posunięta tolerancja w stawianiu wymagań egzaminacyjnych zachwiała poważnie wysoką sprzed laty pozycję poważnej instytucji, jaką była matura. Autorytet jej spadł również w oczach samej młodzieży, której egzamin ten nie daje dziś żadnej satysfakcji.

Dyskusje wokół egzaminów dojrzałości mają już swoją tradycję, zawsze wokół tej sprawy wybuchały gorące polemiki. Ich temperatura wzrosła widocznie w ostatnim czasie, kiedy to zaczyna nas dzielić zaledwie jeden krok od zakończenia reformy szkoły średniej. Ulec jej mają również matury. Już za rok będziemy świadkami nowych wydarzeń w życiu ogólniaka. Dobrze więc, że dyskutujemy już teraz, a nie w wigilię egzaminów dojrzałości lub w czasie ich trwania.

I tu miejsce na małą dygresję: niepokojący może wydawać się fakt, że w dyskusjach tych głos zabierają prawie wyłącznie dziennikarze, mający tylko pośredni wpływ (a może zupełnie znikomy?) na kształt wytwarzanego właśnie produktu, jakim będzie nowa matura. Osobiście odczuwam niedosyt wypowiedzi specjalistów od wychowania, i to zarówno teoretyków jak i praktyków. Brak również poglądów ludzi bezpośrednio zaangażowanych w dzieło reformy, także egzaminu dojrzałości. Nowa koncepcja matury dla zreformowanego liceum rodzić się powinna — tak sądzę — w atmosferze szerokiej wymiany poglądów wszystkich zainteresowanych.

Niedoskonałości dotychczas obowiązującego regulaminu egzaminów końcowych w liceum są naszym czytelnikom znane. W poprzednim artykule wskazałam na pogłębiający się spadek wymagań egzaminacyjnych. Ostatni zwłaszcza regulamin pozwolił na daleko posuniętą liberalizację wymagań. Wyraża się to między innymi w ograniczeniu do dwóch liczb przedmiotów egzaminacyjnych, zwalnianiu z ustnego uczniów dostatecznych i dopuszczeniu do matury uczniów z jedną oceną niedostateczną. Egzamin dojrzałości w formie, jaką nadano mu w aktualnie obowiązującym regulaminie, przestał spełniać swoje zadanie, przez zbytnią „łatwość” zawiódł oczekiwania wszystkich: i nauczycieli, i rodziców, i samych uczniów.

Niezadowoleni są nauczyciele, ponieważ egzamin maturalny jest w zasadzie tylko formalnością niezbędną do uzyskania dowodu średniego wykształcenia. Niska ranga matury sprawia, że nie jest ona sprawdzianem faktycznej wiedzy i dojrzałości intelektualnej uczniów. Stanisław Bortnowski — nauczyciel z wyboru i powołania — świadectwo dojrzałości określa wprost jako „głosłowne” („Życie Literackie” nr 4 z br.), inny nauczyciel liceum z woj. warszawskiego traktuje maturę jako „niepotrzebną formalność” („Trybuna Ludu” z lutego br.) i zapewne nie bez racji. Bo przecież, mimo wprowadzenia wielu ulg i zwolnień, nie zmniejszyły się wcale kłopoty szkół z samą organizacją i prze-

prowadzeniem matur. W dalszym ciągu zabierają one zbyt dużo czasu, dezorganizują życie całej szkoły. Matura dając tak niewiele, zabiera młodzieży dużo czasu, skraca bowiem okres nauki o dwa miesiące, co w ostatniej klasie jest odczuwane jako poważny wyłom. Zmęczone są obie strony, a korzyść wszystkich zabiegów mała.

Egzaminy maturalne nie zadowalają również szkół wyższych. O braku zaufania do matury świadczy fakt organizowania egzaminów wstępnych już w kilka tygodni po maturze, przy czym oba sprawdziany niewiele różnią się od siebie. Po raz drugi sprawdziany daleki jest od doskonałości. Świadczy o tym duży procent osób (ok. 20 proc.) odpadających już na pierwszym roku studiów. Nie pomagają tu pochłaniające wiele energii różnorodne, co-

nieczność zmiany dotychczasowego systemu egzaminów dojrzałości. Przedtem należałoby więc postawić pytania: komu i czemu ma służyć matura w zreformowanym liceum? Jaki kształt nadać nowemu egzaminowi, jakim kryteriom powinien on odpowiadać, jak wreszcie matury zorganizować? Na pytania te należy odpowiedzieć jeszcze w bieżącym roku, zanim uczniowie klas IV zdecydują się na wybór swej życiowej drogi.

Za utrzymaniem matur w szkole średniej przemawia kilka względów dość istotnej natury. Po pierwsze — egzamin przeprowadzany w szkole, w której uczeń przebywał cztery lata daje lepszą gwarancję powodzenia. Ocena wystawiona przez zespół, który zna młodego człowieka wszechstronnie, byłaby pełniejsza, wykluczałaby bowiem odpowiedź przypadkowe, „trafione”, wszelkiego rodzaju „zgadywanki”. Uczeń musiałby wykazać się przed swoimi wychowawcami rzetelną wiedzą. A do sprawdzenia tego

gwarancją podniesienia jakości pracy szkoły. Stanowiłby też, a taka jest rola każdego egzaminu, doping dla samej młodzieży. Uczeń przekraczający progi ogólniaka wiedziałby od pierwszej klasy, że za cztery lata czeka go próba sił niełatwa i aby próba ta zakończyła się sukcesem, trzeba solidnie pracować. Ważne, że decyzję taką musiałby podjąć sam uczeń i sam by za nią odpowiadał. A to kształtuje postawy. Dziś — jak wiadomo — decyzji takiej podejmować nie musi. Bo i bez tego egzamin się uda.

Może ktoś powiedzieć: dobre to, owszem, ale nie każda szkoła w Polsce gwarantuje wysoki poziom matury. Są przecież licea słabe, nie przygotowane do tak poważnej funkcji. Wątpliwość to nie pozbawiona racji. Ale odpowiem na nią innym pytaniem: czy każdy egzamin wstępny na wyższej uczelni gwarantuje ten wysoki poziom? Fakty świadczą przeciwnie. A skoro tak, wybierzmy to, co wydaje się mniej ryzykowne.

MATURA

MATURA

MATURA

MATURA

MARIA RYBARCZYK

CZYM
MA
BYĆ
EGZAMIN

DOJRZAŁOŚCI?

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

raz to nowe, formy egzaminowania.

Tak więc rokrocznie jesteśmy świadkami dwu egzaminów, zbliżonych w koncepcji i formie, i obu równie niedoskonałych. W dalszych rozważaniach nad koncepcją nowej matury należałoby się więc zastanowić, który z tych dwu sprawdzianów wiadomości wybrać? Bo jednak w końcu musimy zdecydować się na jeden, lecz dobry egzamin. I to nie powinno budzić wątpliwości. Nie stać nas po prostu na utrzymanie dwu instytucji jednakowych, a poza tym nie ma to głębszego uzasadnienia. A więc — który egzamin wybrać? Przed podjęciem ostatecznej decyzji należałoby rozpatrzyć wszystkie „za” i „przeciw”, bo nie stać nas również na pomyłki.

Po rozważeniu wszystkich argumentów, jesteśmy skłonni opowiadać się za utrzymaniem matury w szkole średniej, organizowanej dla wszystkich uczniów ostatnich klas. Wyboru takiego dokonano w większości krajów świata. Świadectwo dojrzałości powinno być, w naszym przekonaniu, podstawowym dowodem, rzeczywistej przydatności absolwenta liceum, zarówno do podjęcia dalszej nauki, jak i pracy zawodowej. Świadectwo to dawałoby bezpośrednio prawo wstępu na wyższą uczelnię.

Tak pomyślana koncepcja matury pociąga jednak za sobą ko-



potrzebny jest oprócz wielu ważnych czynników — czas. Nie ma go na egzaminach wstępnych do szkół wyższych, bowiem cięży na nich masowość. Zaś w liceum ten niezbędny czas na sprawdzenie wiedzy ucznia istnieje.

Po drugie — w szkole średniej istnieje właściwa atmosfera, sprzyjająca bardziej pomyślnemu egzaminowi. Jest tu miejsce na spokój, racjonalny wypoczynek umysłowy, na indywidualizowanie wymagań, wreszcie na swobodę wypowiedzi uczniów. Co więcej, istnieje tu szansa przyjęcia z pomocą młodzieży najmniej „odpornej” psychicznie, jednostkom lekliwym i nieśmiałym. Na ten luksus w czasie egzaminów wstępnych na wyższej uczelni, gdzie zdający jest jednym z tysięcy, anonimowym kandydatem — pozwolić sobie nie można.

Po trzecie — za wyborem szkoły średniej jako miejsca egzaminów sprawdzających przemawiają również względy kadrowe. Nauczyciele szkół średnich wydają się lepiej przygotowani od asystentów w wyższych uczelniach do trudnej funkcji egzaminatora, bo po prostu dysponują większym doświadczeniem pedagogicznym. Lepiej też znają ucznia.

Egzamin dojrzałości mógłby stać się również szansą wzrostu zachwianej pozycji liceum. Uwolniony „z łatwizny” byłby dobrą

Przy rozważaniu koncepcji nowej matury należy chyba zdecydowanie odrzucić wszystko, co prowadzi do łatwizny. Niech młodzież wie, i to jak najwcześniej, że matura to egzamin trudny, że wymaga wysiłku, koncentracji, odpowiedzialności za własne czyny. Nie wydaje się tu uzasadniony lęk zgłaszany przez wielu dyskutantów o uczniach najsłabszych, którzy w czasie takiego egzaminu odpadną. W interesie szkoły jest, aby najsłabsi nie szli na wyższą uczelnię, bo na to również nas nie stać. Na szkołę średnią spadnie natomiast obowiązek zaopiekowania się tymi, którzy nie przejdą pomyślnie próby egzaminacyjnej. Tej młodzieży należy stworzyć albo egzamin poprawkowy, albo warunki szybkiego zdobycia zawodu. Decyzje o tym powinny jednak zapadać wcześniej, a stworzona przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego możliwość przejścia ucznia liceum po II klasie do szkoły zawodowej jest szansą, pierwszej selekcji młodzieży.

Egzamin dojrzałości w zreformowanym liceum podporządkowany być musi koncepcji tej szkoły. Ma ona między innymi lepiej przygotowywać ucznia do studiów wyższych, do samodzielnego podejmowania pracy, do życia. Egzamin, ten nowy, ma więc sprawdzać nie tyle wiadomości, co wiedzę ucznia, nie pamięć, opanowanie szkolnego materiału, lecz umiejętność samodziel-

negu myślenia, nie spryt, lecz inteligencję. Te cechy i wartości są dziś nie z b e d n e i to zarówno w dalszych studiach, jak i w pracy zawodowej.

Jaki kształt nadać nowej maturze? Rozwiązania mogą być różne. Zanim podamy swoją propozycję, słów kilka o zgłoszonej w „Życiu Warszawy” (28 grudnia 1969 roku) koncepcji egzaminu w formie pracy dyplomowej. Andrzej Świecki proponował tam, aby egzamin dojrzałości powiązać ściśle z zajęciami fakultatywnymi. W ramach tych zajęć uczeń przygotowałby pod kierunkiem nauczyciela określony temat. Praca ta wraz z jej obroną byłaby główną częścią matury.

Jest to koncepcja dość ponętna (stosują ją w Jugosławii, ale tam — jak wiadomo — obowiązuje egzamin wstępny na wyższą uczelnię), ale chyba do przyjęcia tylko jako metoda zajęć fakultatywnych. Próby egzaminu dojrzałości raczej nie wytrzymałyby. Niezależnie bowiem od zainteresowań młodzieży, które może rozwijać na tych właśnie zajęciach, każdy uczeń liceum powinien obowiązkowo poddany być dwóm egzaminom: z języka polskiego i obcego. Dwa inne przedmioty do wyboru należałoby uzależnić od decyzji ucznia.

Świadectwo ukończenia liceum byłoby w tych warunkach, przy podniesionych kryteriach, podstawowym dokumentem upoważniającym do wstępu na wyższą uczelnię bez egzaminu. Dla szkoły wyższej właśnie świadectwo to jest najlepszym sprawdzianem przydatności kandydata do studiów wyższych. Świadectwo to zdecydowanie zwycięża w konkurencji z punktacją za stopnie kierunkowe. Wykazały to masowe badania przeprowadzone wśród studentów Warszawy w latach 1966—1968 przez Pracownię Metodologii Badań Socjologicznych UW i Międzyuczelniany Zakład Badań nad Szkolnictwem Wyższym.

Wynika z nich, że sukces mierzony zaliczeniem poszczególnych semestrów i uwieczniony zakończeniem studiów ma swą ścisłą zależność ze średnią wszystkich stopni na świadectwie maturalnym*). We wszystkich uczelniach warszawskich — konkluduje autor zamieszczonego w „Życiu Szkoły” artykułu — powiązanie między średnią stopni ze świadectwa maturalnego a sukcesami w dalszej nauce wystąpiło wyraźnie.

Punktowanie średniej wszystkich stopni maturalnych przy przyjmowaniu na wyższą uczelnię określają autorzy badań jako dobry i najbardziej skuteczny środek wyłowienia młodzieży najlepszej, bo nie tylko uzdolnionej w jednym kierunku. A więc znaczenie świadectwa dojrzałości wzrasta.

Nie oznacza to, oczywiście, że byłoby to kryterium jedyne. Przy nadmiarze kandydatów na dany kierunek szkoły wyższe mogłyby stosować inne formy sprawdzianu przydatności młodego człowieka do danego kierunku kształcenia. Byleby nie powielać wzorów matury. Bo i po co?

Dodatkowym kryterium podczas rekrutacji na studia wyższe mogłyby być np. opinie szkoły o kandydacie. Oczywiście, zupełnie inna niż dotychczasowa. Trzeba w niej żądać od szkoły średniej dokładnej charakterystyki ucznia według wzoru sporządzonego przez samą uczelnię wyższą. Wzory takie należałoby przygotować na użytek każdej uczelni, a więc różne, robione z myślą o tym, co szkoła wyższa chce wiedzieć o kandydacie. Bylibyśmy wówczas bliżej prawdy w określaniu przydatności młodego człowieka do danego typu szkoły i kierunku studiów.

Nic też nie stoi na przeszkodzie, aby wyższe uczelnie organizowały u siebie dodatkowe sprawdziany przydatności kandydata w postaci np. testów wiadomości lub egzaminów konkursowych. Sprawdziany te również nie mogą być naśladownictwem egzaminów dojrzałości. Rozumiem to w ten sposób, że testy sporządzałyby każda uczelnia na swój własny użytek. Sądowałyby one wiedzę ucznia z określonej dyscypliny.

(Dokończenie na str. 5)

Zufitu zaczęła kapać woda. Pierwsze krople nie wprowadziły nikogo w panikę. Wytarto podłogę i zdawało się, że sprawa załatwiona. Niestety, z sufitu dalej kapą i to z fantazją: raz w tym, raz w innym miejscu. W dodatku coraz bardziej szczerze. Klasy, gabinet kierowniczk (bo rzecz działa się w nowo zbudowanej szkole nr 15 w Koszalinie) ozdobione zostały wiadrami.

Licząc ilość spadających kropli, można by użyć dziecięcych zasad ruchu jednostajnie przyspieszonego, ale program raczej takich metod nie przewiduje. Przepisy o oddawaniu przez przedsiębiorstwa budowlane nowo wzniesionego obiektu szkolnego też nie przewidywały wodnych atrakcji. Przecież budowlani użyli do stropów sufitych elementów żelbetowych, z których woda nie kapła, bo były całkowicie zamrażnięte. Budowlani chodzili wprawdzie do szkoły i uczyli się, że co zamrażnięte, w cieple odmarza, ale... ponieważ spieszyli się bardzo, więc nie czekając, zamulowali, pomalowali i na oko „wszystko grało”. O budowlanym pośpiechu — jednak za chwilę. Na razie kontynuujemy jeszcze przegląd nowo zbudowanych w województwie koszalińskim szkół.

A więc na przykład w **Złotowie** jest trochę inaczej. Tam woda podpiły dla odmiany od dołu i zalała piwnice szkolne. Przed rozpoczęciem prac budowlanych, jednorazowe pomiary geologiczne dokonane zostały w niezwykle suchym i ciepłym roku. Nie wykazały wody podskórnej. Nadeszły następne, bardziej zresztą dla Koszalińskiego typowe, wilgotne lata i uczniowie w swojej nowej szkole poczuli się jak na spienionym morzu.

W nowej szkole nr 13 w **Koszalinie**, na korytarzu wypadła szyba z futryny okna. Na szczęście nikogo w tym momencie pod oknem nie było, uniknęło się więc poważniejszych następstw. Natychmiast trzeba jednak było wszystkie okna w szkole zabezpieczyć łańcuchami. One, a także jeżące się na podłodze, odklejone płytki PCW, stanowią szczególnie „ozdobę” nowiuiteńskiego budynku szkolnego. Odkryć w nim łatwo można i inne urozmaichenia. Na przykład — lampy nad schodami zawieszane zostały przez budowlanych tak sprytnie, że aby się do nich dostać, trzeba cyrkowego akrobata. W klasach, na jedynych ścianach, na których można było zawiesić tablice, zainstalowano kontakty. Wybór: tablica czy elektryczność? Poloniści głosowali za tablicami, fizycy — za elektrycznością. Aby bukiet kłopotów był dość bogaty, dołączył do niego trzeba centralne ogrzewanie. W zimie dzieci w klasach siedziały ubrane w palta, czapki, a nawet rękawiczki.

Kierowniczka szkoły nr 13, **Romana Dziurła** mówi sama o sobie, że „trudna jest do płaczu, ale tutaj nierzaz już płakała”. Gdy w 1968/69 roku zaproponowano jej objęcie kierownictwa „trzy-nastki”, nie zdawała sobie nawet sprawy, co ją czeka.

Opis trzech szkół jest tylko fragmentem. W 1969/70 roku w Koszalińskim na planowanych 13 — oddano 12 nowo zbudowanych szkół. Ani jedna nie różni się od pozostałych brakiem usterek, różni się tylko ich rodzajem. Sprawa nie jest charakterystyczna tylko dla jednego województwa. W całym, niestety, kraju znana jest zbroja usterek budowlanych w szkołach. Zbroja, która gnębi kierowników szkół, groźno pedagogiczne, a pośrednio i uczniów.

Więc wracamy do zapowiedzianego tematu:

O POŚPIECHU, CZYLI — „CO NAGLE TO PO DIABLE...”

Dlaczego jest źle? To pytanie zadawałam kolejno: inspektorowi pracy ZNP — **Telesforowi Kaczorowi**, kierownikowi Działu Inwestycji Kuratorium Okręgu Szkolnego Koszalińskiego — **Wacławowi Romanowskiemu**, zadawałam je także wielu zainteresowanym kierownikom szkół. Z rozmów przede wszystkim wyłoniły się dwa główne powody zła: **pośpiech i brak nadzoru**.

Nowo budowane obiekty szkolne w myśl zarządzeń — powinny być oddawane do użytku w lipcu, aby był czas na ich uporządkowanie przed otwarciem nowego roku szkolnego. Może byłoby to realne, gdyby roboty na

budowie prowadzone były równomiernie od początku roku. Tymczasem z reguły przedsiębiorstwa budowlane gorliwie zajmują się bardziej dla siebie opłacalnym budownictwem mieszkaniowym, a budowę szkoły odsuwają jak natrętą niedogodność. Z miesiąca na miesiąc, aż do czerwca, lipca. Wtedy dopiero rzucają się w wir pracy i chcą nadrobić to, czego w terminie w ogóle nie zaczęli robić. Budowy — roją się od robotników. Jeden niemal wpada na drugiego, przeskakują sobie wzajemnie. Gorączkowa robota nie sprzyja solidności wykonania.

obecności nie zainstalowano by kontaktów na ścianach, na których trzeba zawiesić tablice, pod jego czujnym spojrzeniem nie wstawiono by szklanych szyb do drzwi wejściowych, bo od razu mógłby przewidzieć, jaki będzie ich los, gdy z rozmachem popchnie je kilku uczniów.

Przykłady kontaktów, szklanych drzwi — może akurat są dość blache, ale w życiu szkolnym uciążliwe. Nagromadzone, utrudniają pracę pedagogiczną. Praktyka potwierdza, że budowy kontrolowane przez kierowników mają znacznie mniejszą ilość usterek i nonsensownych rozwią-

warsztatów, ale sprawę można w gruncie rzeczy podciągnąć pod jeden nawias.

Wcześniej mianowanie kierowników nowo budowanych szkół wpływa niewątpliwie na lepsze wykonanie budowy, na zmniejszenie budowlanych usterek.

Co dalej, co jeszcze można by robić, by przeciwdziałać złu? Rozmówcy podsunęli myśl o lepszych sposobach odbioru budynków.

O BRAKU FACHOWCÓW I SZYBKIM PRZEKRĘCANIU KLUCZA

Najpierw jest tzw. odbiór okresowy inwestycji. A więc komisja złożona z przedstawicieli Wydziału Oświaty i Budownictwa podpisuje częściowe przyjęcie dokonanych już prac. Szkoła jest w trakcie budowy, można zauważyć istniejące już usterek, można położyć im tamę, wpłynąć na to, by dalszy tok budowy był bardziej staranny, ale komisja podpisuje formularz okresowy zwykle prawie nie oglądając budowy. Załatwia sprawę jak zwykłą formalność. Dlaczego?

Przede wszystkim nie ma w oświacie odpowiednich do kontrolowania fachowców. W latach pięćdziesiątych przy kuratoriach istniały zarządy inwestycji szkolnych, gdzie pracowali specjaliści od spraw budowlanych. Zostały one zlikwidowane i na tym miejscu pozostała właściwie pustka. W zasadzie teraz budowa- mi na terenie wydziału oświaty zajmować się ma jeden z podinspektorów szkolnych. Nie jest on jedna kw stanie przy wielu innych obowiązkach podobać i tym. Trudno podpowiadać sposoby uzdrowienia tego stanu rzeczy, ustalili to mogą tylko władze centralne. My sygnalizujemy istnienie problemu.

Dalsza sprawa: w myśl zarządzeń i przepisów — użytkownik nie powinien przyjmować gotowej, lecz nie wykończonej szkoły. Nie powinien przyjmować jej, jeśli zauważy usterek. Najpierw powinny być usunięte, a potem dopiero można budynek przyjąć. Tak jest w teorii.

W praktyce zwykle bywa tak: jest załedwie kilkanaście czy kilka dni przed wrześniem, a szkoła jeszcze nie gotowa. Więc co ma robić mianowany już wówczas kierownik? Gromadzić dzieci pod lipą? Na trawie rozkładać zeszyty i książki? Wybiera inną ewentualność. Biegnie do inspektoratu. Poprzez wszystkie szczeble władz szkolnych przechodzi pismo z prośbą o pozwolenie na przyjęcie nie wykończonego budynku. Na przykład, bez elewacji, bez zbudowanej sali gimnastycznej itp. Kuratorium zna potrzeby swego terenu, uznaje to ministerstwo, udziela zezwolenia, i w ten sposób kierownik przekręca klucz w drzwiach nowo zbudowanego, lecz nie wykończonego „na ostatni polysk” budynku. Byłaby jeszcze nadzieja, że mimo wszystko w nowej szkole sprawnie pójdzie nauka, gdyby realizowane były przepisy o terminowym usuwaniu usterek. Jak jest z tym w rzeczywistości?

O USTERKACH I PUNKCIE CIĘŻKOŚCI CAŁEJ SPRAWY

W rzeczywistości widziałam usterek i ich smutną historię własnie w koszalińskiej szkole, którą można by nazwać przysłowiową feralną trzynastką, gdyby nie to, że to jedna z wielu. Usterki istnieją, są zgłaszane. Jest męka kierownictwa, biegania, telefonu, formalności, nie ma wielkich efektów. Pani **Romana Dziurła** na niektóre sprawy machnęła już ręką. Choć to wykonawca powinien uporządkować zryty wokół szkoły teren, pani Dziurła nie czeka dalej na ślimacze spełnianie jego obowiązków. W zakładzie, patronującym szkole obiecano traktor. Wyrówna ziemię. Komitet Rodzicielski uporządkuje teren. Tej wiosny przed szkołą zakwitną kwiaty i może będą zapowiadzia pogodniejszej przyszłości. Ale nie zawsze można wyuczyć budowlanych. Wiele usterek mogą usunąć tylko fachowcy.

Są przepisy, które jasno mówią o tym, że usterek nie naprawione na czas, mogą być usuwane przez użytkownika. Ma on wówczas prawo kosztami obciążyć wykonawcę. W Monitorze Polskim nr 2 z 1967 roku znajduje się zarządzenie ministra budownictwa, § 101 mówiące: „Inwestor może sięgnąć od generalnego wykonawcy, będące-

go jednostką podstawową, koszty zastępczego usunięcia wad ujawnionych w okresie pierwszego roku rekojmii w trybie inkasa bezakceptowego”. W praktyce przepisy te rzadko są realizowane. Raz dlatego, że są mało znane, dwa, dlatego, że wykonawca i w tym wypadku wiele krwi może użytkownikowi, czyli kierownictwu szkoły, napsuć. Bo np. nie uzna usterek. Nie tylko nie płaci za ich naprawę, ale skieruje sprawę na drogę arbitrażową. Sprawa ciągnie się, denerwuje. Pedagodzy wreszcie są do ucznia młodzieży, a nie do procesowania się z budowlanymi. Rzadko więc korzystają z takich możliwości likwidowania usterkowych kłopotów.

A więc, przepisy, zarządzenia mamy. Są dobre, ale skoro nie mogą być łatwo realizowane, to najlepszy znak, że naprawę trzeba zacząć u źródła zła, ściśle związanego z pracą przedsiębiorstw budowlanych.

Dodatkowym kłopotem są nie tyle usterek, ile polamańce, czyli... stosowane w nowych szkołach różne drobne, lecz nie dostosowane elementy. Na przykład: plastikowe kurki w kranach, plastikowe przekręcane klamki w drzwiach itp. Różności, które wyśmienie nadają się do mieszkani, lecz nie nadają się do szkół. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego posyłało do Ministerstwa Budownictwa wzorce najbardziej odpowiednich dla szkolnego budownictwa drobnych elementów wykończeniowych. Nic jednak z tego nie wynikało. Powód? Zakłady produkcyjne nie chcą tego wytwarzać. Oplaca się lepiej produkcja elementów bardziej masowych, czyli właśnie tych, przeznaczonych dla budownictwa mieszkaniowego. Więc z braku laku montuje się w szkołach to, co nieodpowiednie i co w krótkim czasie pęka, łamie się, odpada. I potem szkoła niby nowa — a straszy polamańcami.

★

Co roku z budżetu państwowego przeznaczają się wielkie sumy na budowę szkół. Na te cele przeznaczają się również pieniądze społeczne. Stworzenie Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów — to dowód zaangażowania wielu obywateli w budownictwo szkolne. Tym większe prawo do dopominania się, by budowy szkolne wykonywane były z troską od początku do końca. Dotychczasowe usterek budowlane wymagają szybkich i radykalnych zmian, ulepszeń, napraw.

Sumujemy: konieczne jest wzmocnienie nadzoru szkolnego nad budową szkół. Celowe wydaje się wczesne mianowanie kierowników nowych szkół i powierzenie im opieki nad budową. Poza tym wzmocnienie fachowych komórek w inspektoratach, kuratoriach. Doprowadzenie do tego, by okresowe przyjęcia nie były li tylko formalnością. To, jeśli chodzi o władze oświatowe. Ale punkt ciężkości tkwi gdzie indziej. To Ministerstwo Budownictwa sprawuje bezpośrednią władzę nad wykonawcami inwestycji szkolnych. Tylko ono w pełni może wpłynąć na usprawnienie prac. Wiadomo, że budownictwo ma wiele istotnych trudności, odczuwa brak fachowców, odpowiednich materiałów, ale świadomość kłopotów nie usprawiedliwia fatalnego stanu wykonawstwa niektórych budynków szkolnych.

Szkoła jest zakładem wychowawczym. Każdy nowo wybudowany gmach szkolny jest dla nauczycieli znakomitą okazją do pogłębienia pracy wychowawczej z młodzieżą i środowiskiem. Jest on najbardziej przekonującym dowodem troski państwa ludowego o sprawę oświaty w naszym kraju.

Nowy budynek stwarza specjalne warunki do wychowywania młodzieży w szacunku dla trudu ludzi pracy, troski i poczucia odpowiedzialności za miene społeczne, jakim jest budynek szkolny. Z drugiej jednak strony, jakoś oddanego do użytku obiektu, jego solidność, trwałość i nowoczesność musi być i dla młodzieży, i dla środowiska wzorem socjalistycznego stosunku do pracy. Pestawy obywatelskiej uczymy młodzieży nie tylko na zajęciach wychowania obywatelskiego.



Fot. Cz. Górski

Felek!
„trzymaj ściane...”

HANNA POLSAKIEWICZ

Druga sprawa — brak nadzoru i to nie nadzoru budowlanego, lecz tego sprawowanego przez najbardziej zainteresowanego użytkownika, czyli kierownika szkoły. W gruncie rzeczy uczciwego rzemieślnika palić w ręce powinna być wykonywana robota. Niestety, często nie pali — a więc potrzebny jest gospodarz, który patrzy, widzi, kontroluje

Z reguły, gdy trwają prace budowlane, nikt jeszcze nie wie, „czyja” będzie ta nowa szkoła. Nominacja na kierownika następuje zwykle dopiero po ukończeniu budowy. I w tym tkwi właśnie błąd. Wprawdzie kierownik szkoły jest pedagogiem, a nie specjalistą budowlanym, wprawdzie nie zna się na różnych fachowych pracach, ale zna się świetnie na potrzebach szkoły. W jego

zań. W Białogardzie dobrych kilka lat temu budowano szkołę nr 4. Antoni Jacubek wiedział z góry, że będzie jej kierownikiem. Uczył wprawdzie w tym czasie w innej szkole, ale nie było dnia, żeby nie przyszedł na budowę nowej. Od pierwszej chwili aż do wnoszenia mebli. Szkoła oddana została niemal w idealnym stanie. Przykład nie pozostał bez echa. Kolejno budowane trzy następne szkoły w Białogardzie kontrolowane były też przez z góry wyznaczonego kierownika.

Praktyka taka nie jest całkiem bez precedensu, stosowana była też na terenie innych województw w budownictwie szkół zawodowych. Wprawdzie powoływano się przy tym na uzasadnienia mówiące o konieczności fachowej kontroli wykończenia i wyposażenia

STANISŁAW CZERNIK

ANTENACI

Mam ja także posągi w domu. Mam — to znaczy,
Że nie wziąłem, nie wniosłem ni odziedziczyłem,
Nie wybrałem. Mam — i tego nikt nie przeinaczy.
Mam: jeżeli posągi, posągi stworzyłem.

Także — to znaczy: więcej niż cienie z marmuru,
Niż brązy zzieleniałe i pleśnią leciwe.
Moje rzeźby stanęły z pieśniami do wóru
I kamienne w mej myśli, słowa dają żywe.

Mam ja w domu posągi. W domu — a więc w sobie,
Tam jest moje mieszkanie, sala, gabinety.
A właściwie chatyna mała, taka sobie,
Ledwie sien, ledwie izba. Nie powiem: niestety.

W tej chacie mam posągi. Antenatów, przodków.
Nie z metryk. Nie z legendy. Tylko z wyobraźni.
Nie muzealnych wojów wśród tarcz, mieczów, podków,
Lecz chłopów zmartwychwstałych z pańszczyźnianej kaźni.

Stoją w twardej sukmanie, zgrzebnej przyodziewie.
Popiersia ich rzeźbione skrwawionym korbaczem.
Maczugi czekające, skamieniałe w gniewie.
Mężowie płaczą kłatwą, kobiety klną płaczem.

Antenaci. Praszczury: Pracowity, Chudy.
Tamten Czerni się nazywa. A inny — Holota.
Ich lat tysiąc — głód, wojna, mór i kurne budy.
W tysiącleciu niewoli ich krew bliższy złota.

A na końcu tej czerni wiekowej: Poeta.
Wnuk, prawnuk. To coś więcej niż złote herbarze.
A jeśli ich się pytać dzisiaj: jak się zwieta?
Wymówią moje imię. W mej twarzy ich twarze.

Antenaci! Przodkowie! Cóżem odziedziczył?
I co wziąłem z gołębia naturą do głębi?
Gniewem wziąłem. Gniewem będę wasze krzywdy liczył.
Bo licząc nie doliczę się prawa gołębi.

CZESŁAW M. CZYŻ

POEZJA

Twarz moja — miejscem w drzewie
pomiędzy ptakiem a pogodą
o krok od ziemi sen mój przysiadł
jak wiatru ciężki motyl

twarz moja — miejscem w mowie
pomiędzy źródłem a truchtanem
sarny

wybieram z wiatru
słowa.

TADEUSZ SEROCZYŃSKI

KOLYSANIE

Tam za tym wzgórzem szczebiotu ptaków
jest moja strona zrysowana deszczem
obok dymiących zielenią ogrodów
gdzie plóg do lotu rozpostarł ramiona.
Tam za tą miedzą porośniętą wiatrem
jest pamięć czuła na powroty
trzaska w płomieniach łodyg
dzieciństwo.

STANISŁAW FERUGA

★ ★ ★
ojcu

Twoje serce
wystukiwało
najdroższe imiona

aż zakrzepło woskiem

idź matko
niech nie będzie Ci ciężko

grudka ziemi
nagrzana dla Ciebie



Mieczysław Rychter

„Wiosna w Kazimierz Dolnym”

PAMIĘĆ

ANATOL BATURA

Przestąpił próg domu z
przecutiem niewiadomego.
Kłaniał się kilku znajomym
i po skrzypiącej ze starości
podłodze zmierzał instynktownie
do pokoju zmarłej. Zobaczył matkę
już w trumnie na zaimprovizowanym
katafalku przykrytym
wyrzniętym kilimkiem. Wyglądzone
rysy. Spod czarnej chustki
popielaty kosmyk włosów. Na
zapadniętym brzuchu wśród
czarnych fałd leżały nieznane ręce,
spętane białym różańcem,
piękne, jak gdyby przez całe życie
układały wioskowe kwiaty. U
wezłowia tłoczyły się hodowane
latami oleandry, fikusy, pelargonie,
paprotki i wielki filodendron
z dziurawymi plamami, zbyt wielki
na straż honorową i bez tego
małej postaci. Za nim żona
ugięła się nieruchoma w zadumie.

Siwa kobieta, w której rozpoznał
dawną matkę koleżankę, paliła
gromnice w pozbieranych beładnie
lichtarzach z odlupanym
niklem i zakurzoną brązem — co
wprawiło go w niepokojący nastrój
na granicy poczucia winy i groteski.
Żonie łzały się oczy, a on nie mógł
zdobyć się nawet na żal. Niepostrzeżenie
zjawili się krewni i znajomi
oczekujący na zakończenie
wstępnych ceremonii.

Pierwszy podszedł młodszy brat
zmarłej, ukochany wuj Janek. Szepnął,
że pieniądze zmarłej są zabezpieczone,
z tych pieniędzy wziął na trumnę.
Drugi brat zmarłej wyciągnął
olbrzymią, twarzą rękę, ścisnął
rękę przybyłego, że ów zasyczał z bólu.

Powiedział: „ziemia zmarłej na
80 centymetrów, trzeba siekierą
i łomem rąbać — najem ludzi
do siebie, bo sam nie dam rady”.
Bratowa zmarłej, a żona cieśli,
ucałowała żonę syna i jego samego
i zapytała, czy będą urządzić
stypę, bo tu taki obyczaj i lepiej,
kiedy się urządza i zaoferowała
swoje usługi. Skinęli oboje głową,
a syn powiedział, że się na tym
nie zna — i żeby robili, co uważają
za stosowne.

Okazało się, że matka dawno
przygotowała sobie czarną,
jedwabną suknię i wyrażała wielokrotnie
życzenie, aby ją pochowano
w pobliżu rodziców, gdzie było
dość miejsca, bo to było w „drugim
końcu cmentarza”. Wuj Janek
powiedział, żeby się nie kłopotali,
bo ludzi do pogrzebu starczy
i jego w tym ambaras, żeby
wszystko dobrze poszło.

Posłano im w sąsiednim pokoju,
a do zmarłej zeszyły się kobiety
i kilku mężczyzn na śpiewy. Bratowa
pilnie uważała, kto bierze w tym
udział najczynniejszy. Syn przez
ścianę słuchał zawodzeń żałobnych,
póki się nie rozplynęły w tłumie
widzeń, przypomniał, własnych
kajań się, usprawiedliwień.

Z rana miał już odwagę zapytać
o szczegóły śmierci. Machinalnie
wyszedł przez próg na śnieg,
gdzie upadła i gdzie obok
błyszczała plama lodu po rozlanej
wodzie. Nie chciał przyjmować
sączonych po cichu plotek, o tym,
że nie dopilnowano jej, że mogłaby
jeszcze żyć, że zmarła

HALINA KABAC

POWITANIE ŻOŁNIERZA

A przed dom wyjdź
na powitanie

Nie na koniku wronym
miły jedzie
i bez szabelki
i pieśni nie śpiewa

A ty przed dom wyjdź
na powitanie

Twarcz jego czarna
jako ziemia czarna
szmata na grzbiecie
noga odrąbana

A ty przed dom wyjdź
na powitanie

A oczy jasne miej
jako strumienie
A nie dotykaj
białą ręką czoła

Tylko przed dom wyjdź
na powitanie

STANISŁAW CZERNIK

Stanisław Czernik — to jedna z najbardziej interesujących i wszechstronnych postaci we współczesnym polskim życiu literackim. Uprawiał poezję, prozę, dramat, krytykę, teorię literatury, prowadził studia nad twórczością ludową i folklorem i we wszystkich tych dziedzinach doszedł do wybitnych nieraz i pionierskich osiągnięć, mimo najrozmaitszych przeciwności życiowych.

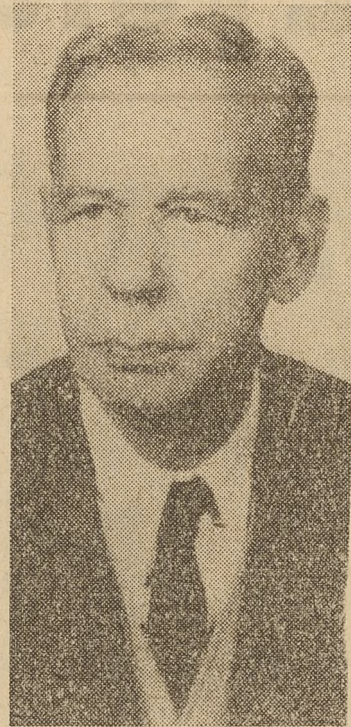
Przyszedł na świat 16 stycznia 1899 r. w Zochcinie, pow. opatowski, w rodzinie chłopskiej. Początkowo naukę zdobywał drogą samouctwa, później uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Jędrzejowie, z którego przeniósł się do gimnazjum w Olkuszu. Maturę otrzymał w 1919 r. Trudne warunki materialne zmusiły go do podjęcia pracy. Rozpoczął ją jako nauczyciel w szkole powszechnej w Ożarowie i przez wiele lat z niewielkimi przerwami będzie wykonywał ten piękny zawód.

Pracował kolejno w Przedecz, w Ostrzeszowie, w Gostyniu, (gdzie również wydawał lokalne pisma), w Koźminie, w Grójcu i wreszcie znów w Ostrzeszowie, gdzie osiadł na stałe. Objął tam stanowisko dyrektora gimnazjum i założył rodzinę. Przedtem jeszcze ukończył kontynuowane z przerwami studia wyższe na uniwersytecie w Poznaniu. Od 1931 r. zaczęły się ukazywać jego pierwsze tomy poezji. Wydał też interesującą pracę pt. *Uwagi o wychowaniu obywatelsko-państwowym w zakresie stosunku ucznia do ziemi*, będącą rezultatem długoletnich doświadczeń pedagogicznych.

W 1935 r. w Ostrzeszowie rozpoczął Czernik wydawanie słynnego miesięcznika literackiego „Okolica Poetów”, pisma poświęconego wyłącznie sprawom poezji. Borykało się ono z wielkimi trudnościami finansowymi, nie miało bowiem trwałego zaplecza materialnego i okresami nawet nie wychodziło w ogóle. Odegrało jednak dużą rolę w popularyzowaniu poezji, zwłaszcza na prowincji. Było też trybuną dla samodzielnego kierunku literackiego, zwanego autentyzmem, którego tezy rozwijał Czernik na łamach pisma. Autentyzm był niejako poglądem na świat, obejmującym całość życia i sztuki i postulującym niepodważalną prawdziwość i autentyczność materiału poetyckiego, sprawdzonego i przeżytego przez poetę do głębi.

Autentyzm okazał się kierunkiem nader kontrowersyjnym i wywoływał liczne polemiki, jednakże sam jego twórca pozostał mu wierny do końca życia, czego najlepszym przykładem jest tytuł zbiorku wierszy *Autentyki*, wydane po dwa lata przed śmiercią.

Już na samym początku wojny Czernik jako żołnierz 4 pułku saperów został internowany w obozie na terenie Rumunii, a następnie zwolniony z wojska. Wyjechał do Algieru, gdzie w latach 1940-1945 prowadził gimnazjum dla uchodźców polskich. Po zakończeniu wojny prowadził podobne szkoły dla emigrantów polskich najpierw we Włoszech, a później w Anglii. W 1947 r. wrócił do kraju.



Przez rok jeszcze pracował w dawnej szkole w Ostrzeszowie, a następnie przeniósł się do Warszawy i tu rozpoczął pracę w Departamencie Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Rozpoczął również intensywną działalność w środowisku literackim, zwłaszcza w Oddziale Wiejskim Związku Literatów Polskich. Szczególne zasługi położył poeta w zakresie poradnictwa dla pisarzy samorodnych. Z jego inicjatywy powstała specjalna poradnia literacka przy tym oddziale, która zajmowała się pisemną i ustną oceną utworów, udzielała porad i konsultacji początkującym autorom, z życzliwością i znanstwem towarzyszyła ich pierwszym krokom literackim.

W 1951 r. Czernik osiedlił się na stałe w Łodzi biorąc i tu udział w organizowaniu życia literackiego, w podejmowaniu rozmaitych inicjatyw kulturalnych i wydawniczych. Przedsięwziął też własne prace twórcze i badawcze, zdumiewające rozległością zainteresowań i doniosłością odkryć. Lata pięćdziesiąte bowiem upłynęły mu pod znakiem powieści historycznych i badań ludoznawczych. W cyklu utworów historycznych (*Smolarnia nad Bobrową Wodą*, *Wierne kosy*, *Wór pszenicy*, *Wilcze doły*, *Uniwersał Czarnieckiego*, *Opowieść o Klemsie Janickim*), podjął próbę ukazania właściwego wymiaru

rolę chłopów polskich w historii narodu. Miała to być swoista opozycja wobec powieściowej historii Polski szlacheckiej Kraszewskiego. Jednakże Czernik całego zamysłu nie zrealizował i poprzestał na tych kilku wymienionych utworach.

Drugą dziedziną, w której pisarz osiągnął wybitne rezultaty, były badania samorodnej poezji chłopskiej, kultury ludowej i folkloru. Rezultatem tych badań były takie książki, jak *Chłopskie piarstwo samorodne*, *Z życia pańszczyźnianego XVII w.*, *Wzięli diabli pana*, *Poezja chłopów polskich*, *Pięć wieków niedoli chłopskiej w literaturze XII-XVI w.*, *Humor i satyra ludu polskiego*, *Klechy ludu polskiego*, *Stare złoto*, *Trzy zorze dziewczęce*. Prace te zawierają wiele bezcennych znalezisk literackich, interpretacji mitów, wierzeń, przekonań i obrzędów ludowych i przyczyniły się waleń do poznania nieprzebranych skarbów w dorobku duchowym ludu polskiego.

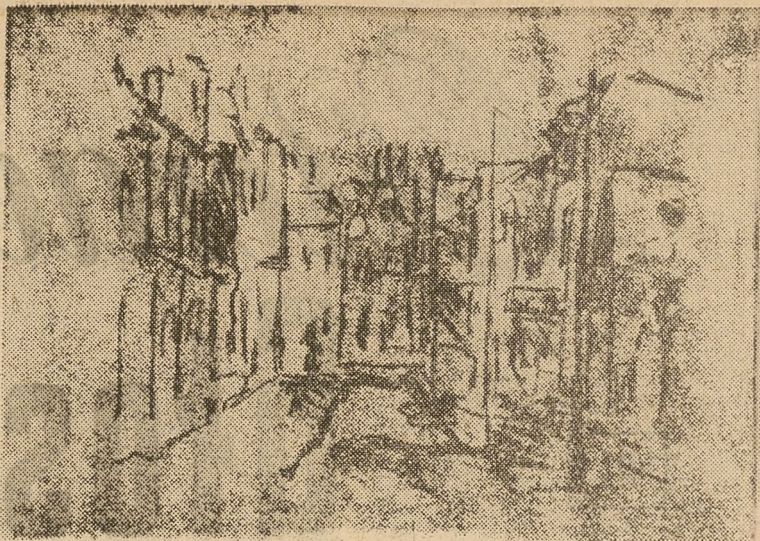
Zarówno badania folklorystyczne, jak studia historyczne były wyrazem swoistych poszukiwań rodowodu poety. „mitu antenatów”, jak to sam określił pisząc we wstępie do *Poezji wybranych* w 1969 r.: „Od dawna stawały przede mną niepokojące pytania: kim jestem? czym byłem? jakie były moje dzieje, nim stałem się ciałem i duchem? co mi przypało w dziedzictwie z dzieł, czynów, prac, odkryć, przeżyć tego łańcucha pokoleń, których jestem ostatnim ogniwem? Ciągłe szukanie i odkrywanie siebie w dziejach, w teraźniejszości i przeszłości — to dla mnie główne źródło poezji i piarstwa w ogóle. Sprawa rodowodu to na pewno najważniejszy element mojej ludowości”.

Cała twórczość Czernika jest nieustanną próbą odpowiedzi na te pytania, jest próbą dotarcia do najodleglejszych przodków rozumianych w szerokim sensie społecznym, a nie związków krwi, jest wreszcie próbą przejęcia ich plebejskiej postawy życiowej odznaczającej się mądrością, dobrocią i czystością moralną. Bezpośrednio zaś tym sprawom poświęcił pisarz opowieść autobiograficzną pt. *Dom pod wierzbami*.

Ostatnie lata to okres systematyzowania własnych bogatych doświadczeń twórczych Stanisława Czernika. Poeta zmierza wyraźnie w kierunku intelektualnych uogólnień. Wydał m.in. dwa tomy esejów o literaturze i kulturze (*Okolica poetów*, *Z podgiebia*), kilka tomów wspomnień oraz powieść pt. *Ręka*, za którą w 1963 r. otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Jest to niewątpliwie najlepszy utwór w dorobku prozatorskim pisarza, dający niejako sumę jego wiedzy o życiu i losie człowieka.

Stanisław Czernik zmarł w Łodzi po długiej i ciężkiej chorobie dnia 3 grudnia 1969 r., przeżywszy lat siedemdziesiąt.

KLEMENS GÓRSKI



Krystyn Dudkiewicz

Złotów „Zaułek”.

BOGUSŁAW SŁAWOMIR KUNDA

o czym tu z tobą gdzie granica ognia
skąd idzie do nas kwiat boleści
— człowiek

skąd ciężar skąd nadzieja...
— kogo jeszcze budzić

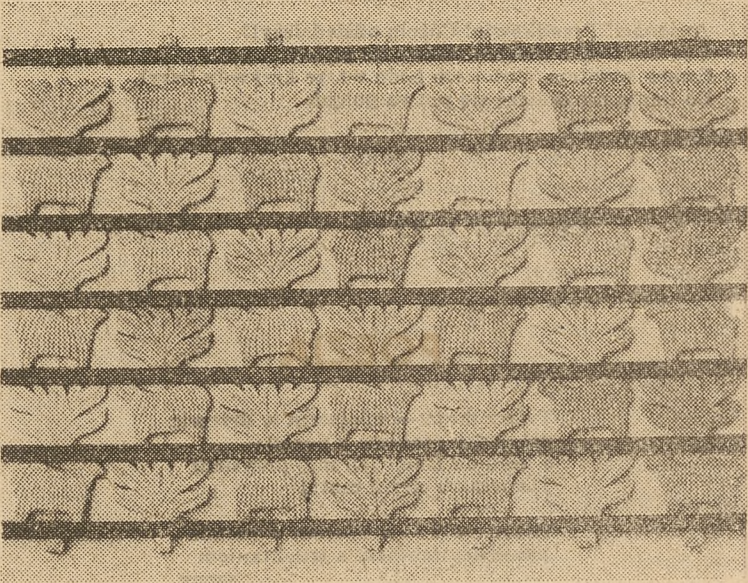
komu zawierzyć — oto kielich ognia
pełnie jak posąg jak wyrwany język

miecz bez ramienia i ramię bez miecza

JERZY LEŚLAW ORDAN

Uchodzisz — moja lękowłosa — na wyspę
którą zwę: nieobecność
Ach może przyjdę tam snem rozpiętym
I ten kwiat
osiadły w nas — dokwitnie. A wino
zapisze

— pogodę
Ale twoja to wyspa i topole —
słone
Gościem tylko zamieszkać na krześle
chuchając w twoje dłonie
Nie żegnaj lecz nie wrócisz —
nawet w oddech
Lato odchyła się — w pamięć.



Roman Górka

„Kilim z drzewa”

PAMIĘĆ

(Dokończenie ze str. 7)

nie tak, jak trzeba, że bogobojni ludzie umierają w łóżku opatrzeni sakramentami, że nie wiadomo, co robi ksiądz, że stara niepotrzebnie wychodziła do pożaru i że to bardzo podejrzane, że w czasie pożaru jej nie zauważono. Wuj Janek prawował się, że zaraz z rana sprowadzi lekarza i prokuratora — oni sprawę zbadałi, wydali świadectwo zgonu i pozwolenie na pochówek. Przed gankiem ustawiono krzyż i chorągwie — łopotwały smagane śniegiem zwiewanym po wysłizganych kamienicach.

Odczuł potrzebę działania, więc pozostawiwszy żonę przy trumnie poszedł do ciotki, aby pomóc w przygotowaniu stypy, ale tam wziawszy od niego pieniądze, powiedział, żeby się tym nie zajmował. W miarę jak przybywali nowi ludzie z ofiarowaniem usług wspominających dobrodziejstwa, jakie im matka niedygi wyrządziła, zaczęli się niepokoić, czy mu starczy na ową stypę pieniędzy. Ciot-

ka zrozumiała jego zakłopotanie. „Nie martw się o pieniądze — powiedziała — pomożemy, zrobimy, a ty idź towarzyszyć matce w ostatniej podróży”.

W tłumie, który gromadził się przed domem i cisnął do wewnątrz, rozpoznał twarz z lat partyzantki. Były tam kożuchy, głowy „zakutane” w chusty, płaszcze leśników, milicjantów. Kłaniano mu się dyskretnie, ustąpiło miejsce, aby mógł po raz ostatni pocałować matkę. Zimne czoło, zimne ręce.

Z ogólnego poruszenia zaczął wyłaniać się porządek inspirowany przez wuję Jankę, który nerwowo i podniósł dysponował, że trumnę poniesie się przez główne ulice osiedla. Jakoż znalazło się sześciu mężczyzn w zielonych płaszczach, którym wuj udzielał wyjaśnień technicznych. Mówił: „Ręce zaczepcie za szyję i schodźcie ostrożnie, bo ślisko”, jak gdyby ta drobna trumna stanowiła

duży ciężar. Na ulicy zebrał się liczny orszak. Tłum uciszył się i zastukały po drewnianych zmarzłych stopniach, a potem po kamieniach inaczej, buty. Syn nie patrzył na ludzi, wiedział, że trzeba patrzeć na trumnę, żona jego płakała, on nie czuł nic.

Orszak ruszył w milczeniu, w zimnym wietrze zadzwoniły dzwony, załopotaly chorągwie i dopiero w tym nagłym ruchu, gdy ksiądz zaintonował: „Dobry Jezu”, a tłum skwapliwie pieśń podchwycił nabrzmiałymi uroczystością głosami, podpięło mu do gardła nagle ujawnione wzruszenie, nogi płały się w rytm żałobnego ruchu i oczy zasłoniły się zimnym szkłem. Żona zaczęła mu ciążyć z boku i odczuł sobie tylko wiadome jakies porozumienie między nim a małą trumną kołyszącą się przed nim, porozumienie wielkie jak nigdy za życia, porozumienie, które obudziło w nim wrażliwość ponad miarę i kazało mu się stać oddechem chorąłą śpiewanego przez tłum, wiatru, stukotu kroków w bratniej ciżbie. I jawi mu się prosta prawda, nawiedza nagle osamotnienie. Nie czuje ustępującej skrawkami przestrzeni, mijania sekund i minut, przyjaznych i o-

bojętnych spojrzeń z wąskich chodników, włącza się automat obojętności, rozlewającej się zimną wodą po pamięci i wyobraźni.

Gdy wrócili głos zabrała ciotka, uroczyście i wzruszająco: „A teraz siadajcie. Nieboszczka zaprasza was na swoją ostatnią ucztę. Darujcie, że biedna, ale serdeczna, jak i ona była”.

Zaszurali, odsuwali ławy i krzesła. Wuj Janek zadysponował rozlanie wódki. Syn patrzył na śniade, spokane twarze i białe czoła chłopskie, obracające się do niego z różnych kierunków, siwijące odkryte głowy kobiet, białe i czarne chustki — falowanie twarzy ożywionych mrozem w ruchomej mozaice szarobrazowej, podkreślone mocniejszymi akcentami. Ikony i Breugel. Ciotka uniosła starą szklaneczkę z zielonego szkła i powiedziała: „Wypijmy za pamięć nieboszczki i za nasze zdrowie”. Wypili, przekasili. Czuli się w obowiązku wymieniać między sobą półgłosem jakieś uwagi.

Słuchał, jak wspólnymi siłami budowali nigdzie nie zapisany jej społeczny życiorys. I stało się tak, jak by była z nimi, jak by ich jeszcze opatrywała, jak by się śmiała, bawiła po swojemu, piła jadła i dzieląc się swoimi nieśczęściami omawiała ludzkie kłopoty. Oto, jest, mała, ruchliwa, lekko przygarbiona postać, zachęca żartobliwie do jadła i picia, niecierpliwi się, że są ślamazarni bo już niedługo trzeba robić co innego. Śnieg topnieje, a tam zimno, mokro, źle. Oto wita go bezsilna po wojennej nieobecności, głaszcząc z lękiem jego głowę. Ale już opamiętała się, podaje rosół, pieczoną kure, a do tego słoń borówek, co z wierzchu już zpleśniały, ale w środku zachowały się świeże, parzy herbatę, z zakamarków wygrzebuje srebrną łyżeczkę, ścieląc świeżą posciel. On kładzie się do łóżka, a ona siada przy krosnach i tka wzorzyste dywany, którymi ozdobi izby krewnych i znajomych.

Kiedy kobiety wyciągnęły książeczki i zaczęły zawodzić żałobną pieśń, żona szepnęła, że trzeba iść do domu i rozdzielić rzeczy po zmarłej.

ANATOL BATURA

Z NASZEJ DZIAŁALNOŚCI

SEMINARIUM LITERACKIE

W dniach 27-31 grudnia 1969 roku odbyło się w Krakowie seminarium dla działaczy okręgowych klubów literackich ZNP. W związku z tym uczestnicy spotkania mieli możliwość zetknięcia się z przedstawicielami krakowskiego środowiska literacko-kulturalnego.

W spotkaniu z nauczycielami wziął udział między innymi Stefan Otwinowski — prezes krakowskiego Oddziału ZLP i sekretarz redakcji „Życia Literackiego”. W swoim wystąpieniu S. Otwinowski scharakteryzował krakowskie środowisko literackie, omówił pracę redakcji „Życia Literackiego” oraz podzielił się własnymi doświadczeniami z zakresu warsztatu pisarskiego.

Na seminarium ciekawą prelekcję na temat współczesnego bohatera literackiego wygłosił Włodzimierz Maciąg, zaś poeta i krytyk literacki — Michał Sprusiński omówił zagadnienia treści i formy współczesnej poezji, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości poetów krakowskich.

Obie prelekcje spotkały się z żywym zainteresowaniem uczestników seminarium, którzy zabie-

rając głos w dyskusji w znacznej mierze poszerzyli i pogłębili zakres omawianej problematyki literackiej.

Dużym przeżyciem dla słuchaczy było spotkanie autorskie z krakowskim poetą Janem Zychem, który poza utworami oryginalnymi przedstawił zebranym swoje osiągnięcia w zakresie przekładów poetyckich z języka hiszpańskiego.

Uczestnicy seminarium mieli też możliwość wysłuchania prelekcji o aktualnych wydarzeniach politycznych na arenie międzynarodowej.

Poza wymienionymi prelekcjami i spotkaniami na seminarium zostały przedyskutowane z redaktorem Marianem Kubickim zagadnienia związane z wydawaniem wkładki literackiej do „Głosu Nauczycielskiego” oraz problemy działalności klubów literackich ZNP.

W swoim wystąpieniu przewodniczący Centralnego Zarządu Klubu Literackiego ZNP — kol. Stanisław Aleksandrak przedstawił główne kierunki pracy klubów w 1970 roku, podkreślając, że najpilniejszą sprawą jest:

— wzięcie udziału nauczycieli literatów w konkursie z okazji 100 rocznicy urodzin W. Lenina;

— popularyzacja w prasie, radiu i telewizji literackich osiągnięć pedagogów;

— wydanie almanachu twórczości literackiej nauczycieli;

— doskonalenie warsztatu pisarskiego członków klubów literackich ZNP;

— upowszechnianie czytelnictwa literatury współczesnej w środowisku nauczycielskim.

W ramach omawianego seminarium odbyło się też kilka imprez kulturalno-oświatowych i turystycznych. Uczestnicy mieli możliwość obejrzenia spektaklu w „Jamie Michalika”, przedstawienia w „Teatrze Groteski” oraz wzięcia udziału w całodziennym wycieczce zorganizowanej pod hasłem „Szlakiem Lenina”. Odbyła się też wycieczka autokarowa po Krakowie i do Nowej Huty.

Jak wynika z powyższego, program seminarium był bogaty i urozmaicony. Znalazło się jeszcze trochę czasu na zorganizowanie trzech własnych wieczorów autorskich.

J.M.

SPOTKANIE W OPOLU

W połowie grudnia 1969 roku odbyło się w Opolu seminarium literackie Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, w którym wzięło udział wielu młodych pisarzy-nauczycieli. Referaty przedstawili młodzi krytycy — Andrzej K. Waśkiewicz i Adam Pluta. Koreferaty wygłosili: Stanisław Nyczaj i Bogusław Żurkowski — nauczyciele z Opolu. Zabrał też głos prezes opol-

skiego Oddziału ZLP — Zbigniew Zielonka oraz liczni dyskutanci.

Główne problemy, przedstawione w referatach, koreferatach i dyskusji, mieściły się w zakresie spraw narodowego i ludowego charakteru literatury polskiej oraz tego, co w niej nowe i przestarzałe. Mówiono o tych kwestiach, teoretycznie wykorzystując egemplifikacje twórczości młodych pisarzy.

Opolskie seminarium uznać należy jako bardzo interesujące ze względu na żywą dyskusję, niektóre dobre referaty oraz udział młodzieży II Liceum Ogólnokształcącego wraz z nauczycielami-polonistami. Głównym celem seminarium było podsumowanie 10-letniego dorobku pisarzy KKMP.

W czasie seminarium odbył się „Turniej Jednego Wiersza”, w którym nagrody uzyskali koledzy: Rena Marciniak i Zygmunt Kętrzyński — oraz Stanisław Nyczaj.

LESZEK BAKUŁA

NAUCZYCIELE — PLASTYCY

W celu skoordynowania poczyną nauczycieli plastyków Zespół Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP zorganizował w dniach 3-4 stycznia bieżącego roku naradę ich aktywu, na której po przeanalizowaniu dotychczasowej działalności i zadań na przyszłość w zakresie szkolenia, wystawiennictwa i propagandy plastyki wśród społeczeństwa, postanowiono dokonać zjednoczenia ruchu w ramach Centralnego Klubu Nauczycieli Plastyków ZNP. W tym celu wybrano zarząd klubu, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich okręgów, wyłoniono Prezydium oraz Zespół Redakcyjny.

Centralny Klub Nauczycieli Plastyków — jak wskazują uchwalone podczas narady wytyczne do pracy — jest organem społecznym, pełni funkcję doradczą wobec Zespołu Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP oraz nadrzędną w stosunku do

okręgowych klubów nauczycieli plastyków, które z kolei współpracują z wydziałami PSO w okręgach. Do zadań Centralnego Klubu Nauczycieli Plastyków będzie między innymi należało także nawiązywanie kontaktów z innymi ugrupowaniami twórczymi w ramach ZNP oraz z organizacjami społecznymi.

Powyższa narada aktywu była okazją do skonfrontowania osiągnięć i intensyfikacji ruchu plastycznego w poszczególnych okręgach oraz do zewidencjonowania plastyków nauczycieli. Ich liczba (660) oraz liczba wystaw w ciągu minionych trzech lat (253 indywidualnych, 103 zbiorowe i 9 międzyokręgowych, centralnych i zagranicznych) świadczą, że ruch ten stanowi dużą siłę oddziaływania kulturalnego na środowiska młodzieżowe, jak też — w szerokim pojęciu tego słowa — społeczne.

BOLESŁAW JÓZWICKI



Henryk Krauze „Katedra” w Płocku

SEMINARIUM FILMOWO-FOTOGRAFICZNE ZNP

W dniach 27-30 grudnia 1969 roku odbyło się w Poznaniu centralne seminarium dla nauczycieli uprawiających amatorsko film i fotografię. Była to druga forma doskonalenia po wakacyjnym, dwutygodniowym kursie. W seminarium wzięło udział 65 uczestników.

Celem seminarium było omówienie wytycznych do planu pracy na rok bieżący, ujęcie w ramy programowo-organizacyjne rozproszonego dotychczas nauczycielskiego ruchu filmowo-fotograficznego, z uwzględnieniem

uroczystości państwowych, społecznych i politycznych (szczególnie szeroko omówiono program włączenia się do uroczystości 100 rocznicy urodzin W.I. Lenina) oraz dyskusja o charakterze seminaryjnym nad zrealizowanymi tematami, przyjętymi na kursie lipcowym. Na uwagę zasługiwała wystawa fotograficzna „Poznajemy zabytki kraju” oraz filmy turystyczno-krajoznawcze.

Ukonstytuowały się samodzielne zarządy poszczególnych grup twórczych. Przewodniczą-

cym Centralnego Zarządu Nauczycieli Filmowców został kolega Władysław Król — dyrektor Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Poznaniu, kierownik naukowy z ramienia ZG ZNP kursu wakacyjnego i grudniowego seminarium. Przewodniczącym Centralnego Zarządu Nauczycieli Fotografików wybrano kol. Stefana Wojnackiego — nauczyciela z Poznania.

Zarządy przystąpiły do przygotowania szczegółowych programów pracy na najbliższe dwa lata. Przewiduje się powołanie okręgowych klubów filmowo-fotograficznych i ognisk twórczych.

C.

CZESŁAW KOZIOL

DO SIOSTRY ZOFII

Kiedyś dzieciństwo z Tobą
siostró miła

wierzby nad stawem
topole nad miedzą

a dziś Ci sądzić, że nie jesteś
ptakiem

Choćby Ci jedno
co dla ptaków dane

a Tobie rozum
spóźnione powroty
spóźniona miłość do rzuconych
gniazd

Zanim ptaki uragać zaczną
rozumowi

jak ludziom sędzią
tęsknota i ból

już ludziom karą
niełatwe powroty

ANTONI CYBULSKI

ROZDZIERANIE CISZY

Domy stały na linii ognia
ziemia uciekała spod nóg
miliony światów zamknięto
na zawsze
w lufach pionowych

krzyk matek
silniejszy niż ból
rozdzielał piersi

a dzieci przeżyły swe stopy
— Mamusiu
ja jestem duży —
i szły
i szły w gardziele piekła

te lzy
czystsze niż niebo
niedopełnionym jękiem
spływają
siłą zamilkłych słów
wracają
i żyją

JADWIGA JAŁOWIEC

* * *
tamtego roku wiosna nie dała
drzewom zieleni
czas się zamienił w spalone sady
usta mojej matki nie umiały
nazwać czarnych ptaków
ręce mojej matki nie umiały
zasłonić horyzontu
nie płacz mamo
kiedy będę duży
to wszyscy ludzie
będą się bawić
w święto latawca
na wielkiej górze
za roześmianym miastem

HELENA CZEMISOW

IKONY

skośnookie madonny
bizantyjskich ikon
z twarzami wychudłymi
cierpkością modlitwy

madonny śniadolice
madonny tajemne
uwięzione dla wiernych
w bałwochwalczym drewnie

KIRA IWASZCZYŃSKA

* * *
Śniegi
zasypały twoje imię

Już nie kwitniesz
srebrzyście — zielono
w moich oczach
roztopionych
słońcem cieniem

Już nie biegnę
już nie tańczę w chmurach

tylko krew jak wtedy
najczernerwsza

tylko ręce wciąż płaczą gorąco
zagubieniem szukaniem

tylko jeszcze ciągle długo żyję

KARINA LUBEK

PRAGNIENIE

Zatykam w twoich oczach
w twej konieczności myślenia
Wkradłam się w pragnienie
i jednym — tak
zgasiłam księżyc,
a teraz oddech mój
przygasi oczy słońce...
I tak na zawsze zatrzymam tę noc.

POETYCKIE POSZUKIWANIA

Sekcja Poetyckiego Klubu Literackiego ZNP we Wrocławiu jest jedną z najliczniejszych, a jej członkowie mają spore osiągnięcia. Poeci — nauczyciele z Wrocławia i województwa dzięki mecenatowi Zarządu Okręgu ZNP znaleźli możliwość częstego spotykania się w celu wymiany poglądów, wielu też stworzono szansę debiutu. Grupa nie wypracowała wprawdzie wspólnego programu, nie działa pod żadnym wezwaniem, jednakże nie przeszkadza to jej członkom we wzajemnym porozumieniu, a w efekcie — w pracy twórczej. Widać to szczególnie na przykładzie Stanisława Srokowskiego, Bernarda Antochiewicza czy Henryka Wolniaka, posiadających pokąźny, sięgający niekiedy kilku tomików dorobek, jak też twórców stojących na pograniczu debiutu książkowego. Są nimi: Jadwiga Jobell-Kalinowska, Maria Simonajtis-Urbańska, Dorota Ziemińska, Mieczysław Jasek, Stanisław Urbański, których wiersze drukowane były w „Literackim Głosie Nauczycielskim”, w „Radarze” oraz w prasie regionalnej.

Stanisław Srokowski — najdojrzały z trójki prezentowanych tu poetów, uznany przez krytykę za jedną z ciekawszych osobowości poetyckich roku 1963 (za tomik „Strefa ciszy”), posiadający spory, sięgający czterech tomików¹⁾ dorobek poetycki — debiutował w „Zeszytach poetyckich” PAX w roku 1966 zbiorem pt. „Powiązania”. Już tam dał wyraz swojej wrażliwości na słowo, jako instrument poetyckiej ekspresji.

„Ściete ptaki” — kolejny tom Srokowskiego — upewnił, że poeta ten ma wiele do powiedzenia. Skromny, nie uporządkowany trochę zbiorek dowiódł, że bynajmniej nie chce on pozostawać tylko w kręgu poetyckiej teorii poznania poprzez słowo, ale że jego krąg zainteresowań jest szerszy. Dostrzegł to w „Życiu Literackim” (nr 44 z 1967 roku) Wiesław Paweł Szymański, który recenzję „Ścietych ptaków” kończył takim horoskopem: „Przyszłość poezji Srokowskiego zależy od tego, w jaki sposób twórca ten rozwiąże dylemat: między dotychczasową skłonnością do teoretyzowania a koniecznością wzbogacenia samego procesu kreacji”. Dylemat ten rozwiązał Srokowski zdecydowanie tomikiem „Rysy” oraz późniejszym — „Strefa ciszy”.

Uporządkowane tu zostały dotychczasowe poszukiwania poetyckie. Obok zainteresowania poetyką metodologią, występuje w szczególnym nasileniu refleksja na temat egzystencji człowieka oraz fascynacja przyrodą — tematy, których załączki zaledwie dostrzec było można w poprzednich zbiorach. Jeszcze raz zostaje tu wyrażony sceptycyzm, co do możliwości języka jako narzędzia umożliwiającego przekazywanie uczuć i myśli, czy nawet jako środka służącego nazwaniu przedmiotu.

Ten dualizm materii słowa i rzeczy, ta niezależność pojęcia i przedmiotu, myśli, czuć, wyobrażeń i ich ekwiwalentu w postaci słowa jako bytu autonomicznego, implikuje konieczność ciągłego

poszukiwania, ciągłej pracy nad językiem, gdyż poeta skazany jest na to, aby:

„od słowa do słowa zacieśniać siebie
i wiązać supel pętli wiersza
aż inny człowiek
zamknie w sobie grudkę krzyku
i biel nadejdzie wstrząsliwa”
(„Polowanie”)

O twórczości Srokowskiego, a szczególnie o dwóch ostatnich tomikach, gdzie zainteresowanie karpowiczowskimi eksperymentami zostaje spożytkowane dla wyrażenia immanentnych, głębokich i autentycznych przeżyć, można śmiało powiedzieć, że jest emanacją prawdziwie oryginalnej osobowości. Osobowości, gdzie nie ma miejsca na schematyczne uproszczenia, gdzie wszystko poddaje się gruntownej rewizji, gdzie spiętrza się wątpliwości, bo one tylko pozwolą mogą na przeżywanie pełni człowieczeństwa.

Siłę oddziaływania, sugestywność wierszy, wyznacza autentyczny dramat poety, jego obsesje ubrane w artystyczny kształt ekspresyjnej formy. Tylko poezja rodząca się z buntu, z ciągłego weryfikowania siebie i własnego stosunku do świata, liczyć może na rezonans czytelniczy i mieć szansę przetrwania...

Wiersze Bernarda Antochiewicza²⁾, które w trzech rzutach ostatnio ukazały się na półkach księgarskich, w większości nie spełniają powyższych wymagań. Trzy wydane tomiki nie wyznaczają tak wyrazistej jak u Srokowskiego ewolucyjnej drogi poetyckiej. Są zbyt podobne do siebie, nie widać tu większej różnicy zarówno w materiale poetyckiej penetracji, jak i w sposobie obrazowania. Wydają się być pisane metodą „laboratoryjną”; całą uwagę Antochiewicz skupia na poszukiwaniu oryginalnych w jego mniemaniu obrazów i metafor, zapominając, że powinny być one jedynie wykładnikiem poetyckich wzruszeń, a nie celem samym w sobie.

Te wzruszenia, mniej lub bardziej zintelektualizowane, dotyczą spraw najprzeróżniejszych, a brak ich uporządkowania, szczególnie w pierwszych dwóch tomikach, niezmiennie utrudnia lekturę. Znajdą się więc tu echa wojny i okupacji, impresje związane z percepcją przyrody, liryczne wynurzenia Antochiewicza ojca i męża, refleksje będące wynikiem przejęcia się jakimś dziełem sztuki lub biografią, próby poetyckiego skonkretyzowania wyobrażeń odośnie powstania świata, wreszcie rozmyślanie na tak abstrakcyjne tematy, jak dojrzałość, nadzieja, śmierć, czy dywagacje o sobie jako poecie i o poezji w ogóle.

Jednak duża samokontrola, której wyraz dał poeta w wierszach z tomu „Żelazna sierść” dowodzi,

że zdaje on sobie sprawę z niedoskonałości swego poetyckiego rzemiosła, a to wróży duże niepodzianki w przyszłości:

„wszystko tutaj trzeba nmcnić
w prawdzie
słowo puścić na wodę
cień wiostujący kamienia i
powietrza
literą rękostną gałązkę szczerpic
w ciemnym dźwięku mułu
w cierpliwości drogicj siodła
las tysiądziobowy
w którym płynie kropła potu
owoc świetlisty w żyłce ciemnej
świata”

Należy też wspomnieć o tłumaczeniach B. Antochiewicza. Dołączony do „Dalekich wrzosowisk” przekład wierszy Rilkego świadczy o dużej wrażliwości na specyficzną poetykę i świat tego twórcy. Interesująco też zaprezentował się Antochiewicz w przekładzie „Salomonowej Pieśni nad Pieśniami” z lutowskiej biblii („Odra” nr 12 z 1969 roku).

Henryk Wolniak wydał do tej pory jeden tomik — „Horyzont”³⁾. Jak często bywa w przypadku zbiorów debiutanckich mamy tu do czynienia z wierszami, które traktować należy jako zapowiedź ewentualnych przyszłych sukcesów. Mści się tu błąd często popełniany przez młodych adeptów sztuki poetyckiej; zafascynowani możliwościami, jakie dziś dają „słowa na wolności” (brak ograniczeń, reguł, od których poezja naszego stulecia uwolniła się całkowicie, jak niektórzy twierdzą, nie zawsze z korzyścią dla siebie) używają sobie do woli. Nie liczą się ze składnią, obrazy rzucają luźno, nie troszcząc się o ich uporządkowanie, święcie wierząc w metaforę, próbując zestawiać ze sobą przedmioty na zasadzie szokującego kontrpunktu w przekonaniu, że wszystko to daje bogate możliwości skojarzeniowe, że wzbogaca i pogłębia...

A dzieje się przeciwnie. Wiersz taki będący jak gdyby poetyckim zapisem „strumienia świadomości” (czy raczej podświadomości) zatracą pożądaną przecież klarowność, staje się mętny i w konsekwencji mało komunikatywny. Czasem też, gdy adoracja metafory urasta do kultu, przegradza się w ekwilibrystykę słowną czy zabawę:

„kołowrotek obracany chmurami
kołochmurek zawraca skrzydłami
gniazdo z promieni
kołoczowiek kołusta
kołosłowem
od kłosa do kłosa
jako to ziarno spada
orłem do góry”
(„Terra ad auras”)

Wolniakowi udało się jednak w kilku wypadkach uniknąć tego niebezpieczeństwa, kiedy siła autentycznego przeżycia potrafiła zadominować nad eksperymentalizmem formalnym. Dostrzegamy wtedy twórcę wrażliwego, poszukującego, skłonnego do refleksji, patrzącego w przyszłość z pewną obawą, ale i z dużą ciekawością.

Wszystko więc zależy od tego, czy H. Wolniak potrafi otrząsnąć się z młodzieńczej fascynacji słowem i uczyni z niego sprawne narzędzie pozwalające na śmiałą penetrację odbitego w jego osobowości otaczającego świata.

TADEUSZ SZNERCH

¹⁾ S. Srokowski: „Powiązania”, Instytut Wydawniczy PAX, 1966; „Ściete ptaki”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1967; „Rysy”, Ossolineum 1968; „Strefa ciszy”, Czytelnik 1968.

²⁾ B. Antochiewicz: „W głąb płonącego listowia”, Ossolineum 1967; „Dalekie wrzosowiska”, Ossolineum 1968; „Żelazna sierść”, Ossolineum 1969.

³⁾ H. Wolniak: „Horyzont”, Ossolineum 1965.

POŚMIERTNA WYSTAWA PRAC JANA DULIŃCA

14 stycznia 1970 r. odbyło się w Brzeskim Domu Kultury otwarcie wystawy prac zmarłego niedawno (13.X.1969 r.) Jana Dulińca, miłośnika poezji i amatora — plastyka. Jego śmierć była zaskoczeniem zwłaszcza dla tych, którzy znali Go osobiście i podziwiali Jego żywotność, aktywność i — mimo dobrze już siwej czupryny — młodość.

Wystawa prezentuje między innymi kilka wierszy Jego uczniów żegnających się w ten sposób ze swoim wychowawcą. Utwory są nieporadne, ale stanowią przecież wzruszający akcent ekspozycji.

Praca nauczycielska nie wystarczała czynnej naturze Jana Dulińca. Był więc także długoletnim prezesem Koła Przyjaciół Książki w Brzegu, a pracę w tym stowarzyszeniu traktował bardzo poważnie i poświęcał jej wiele czasu. Przez sześć lat prowadził Teatr Poezji (w zespole, pod jego kierunkiem pracowali miłośnicy sztuki żywego słowa), ciesząc się uznaniem publiczności, którą uczył odczuwać i kochać urok mowy związanej. Warto dodać tu informację o jego przynależności do Nauczycielskiego Klubu Literackiego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Opolu.

Zmarły odznaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi. Przypada mu też Oznaka Zasłużonego Działacza Kultury.

Wystawa zgromadziła to, co się dało zebrać z rozproszonego dorobku Jana Dulińca: wiersze i akwarele. Otwiera ją motto zaczerpnięte z wypowiedzi Zmarłego:

„Historię naszą w tym oto mieście tworzymy sami w codziennym trudzie”.

Rzeczywiście — znaczna część wierszy i akwarelowych pejzaży

związana jest z miastem, w którym rozwijał swoją działalność. Wśród wierszy takich jak: „Odra”, „Brzeg, moje miasto” wyróżnia się czasem „regionalnie niezaangażowana”, lecz ładna notatka liryczna, jak np. „Zmierzch”:

Skulił się
owinął szalem cieni
otarli czoło z trawy
zapalił świeczki gwiazd
nad skrzydłami wron
Rozpłynął się świat
w złotawym stawie
po niewidzenie drzew
Rozstał się zmierzch
błyskiem okien
oczami wieczoru

lub prosty, bezpretensjonalny pełen wdzięku „Na Dzień Dziecka, List”.

Szkoda, że nie udało się na wystawie zaprezentować kilku satyr i fraszek kol. Dulińca. Zwłaszcza te ostatnie — zgrabne i cięte — świadczyły o sprawności pióra Zmarłego.

Znacznie obszerniej rozbudowano malarski dział wystawy pokazujący akwarele, malowane przez kol. Dulińca. Urzekają Go przede wszystkim krajobrazy. Uczestniczenie w kolejnych zgrupowaniach amatorów — plastyków organizowanych przez nasz Związek dostarczyło Mu okazji, podnieć i tematów. Stąd pejzaże z Krynicy, Sopotu, Polanicy czy wreszcie miasta, w którym żył — Brzegu.

Dobrze się stało, że w parę miesięcy po śmierci Jana Dulińca pokazano mieszkańcom Brzegu to, co zostało po Nim i co jest pamiątką Jego artystycznych zainteresowań.

ZBIGNIEW BAK



Wacław Furman-Pomorski

„Drzewa”

SŁOWA WTOPIONE W PEJZAŻE

Ukazał się interesujący tom wierszy Franciszka Surówki-Brzegowskiego¹⁾ — nauczyciela z liceum w Wieliczce.

Poeta w okresie międzywojennym wydał cztery tomiki poetyckie — „Panta rhei” 1935, „Horyzonty” 1937, „Legenda fraszoliwie” 1939 i „Elegie” 1939. Wprawdzie wiersze jego ukazywały się po wojnie w czasopiśmie, ale tak niezmiennie rzad-

ko, że trudno było wyrobić sobie głębszy pogląd o twórczości poety, zwłaszcza iż przedwojenne tomiki są dzisiaj szerszemu ogółowi czytelników niedostępne. Dlatego też dobrze się stało, że Wydawnictwo Literackie wydało przyjemnie edytorsko przygotowany tom poezji Brzegowskiego.

Wiersze zamieszczone w tomiku to poezja daleka od awangardowego ujmowania tematów i

doznań, ale oryginalna i zasadniczo różniąca się od twórczości poetów uprawiających poetykę tradycyjną.

Franciszek Surówka-Brzegowski posiada własne sposoby i formy obrazowania; posługuje się prostotą stylu. Poetę fascynuje pejzaż wsi, góry i sosnowe lasy, doliny i łąki, burze i wieczorne zmierzchy... W każdym utworze dominuje przyroda, która jest

nierozerwalnie związana z życiem człowieka. W tło lirycznych pejzaży poeta wplótł moralne odczucia współczesnej rzeczywistości oraz głęboki niepokój przemijania.

Dla poety nieśmiertelna zielen drzew i nieprzemijalny wiatr niesie radość i urok świata, a czas niszczy ludzkie istnienie. Dlatego poeta wyznaje:

„Więc tylko słońcu się pokłonię
i skamieniałym w ogniach drzewom,
jeszcze flet wezmę we dwie dłonie
i pieśń ostatnią zagram...”
(„Zmierzch”, str. 31)

Poziom utworów zamieszczonych w tomiku jest wyrównany, jednolity. Na szczególną jednak uwagę zasługują wiersze: „Polski żołnierz”, „Echa”, „Zagon”, „Ojcowizna”, „Pamięć”, „Światła nieustanne”, „Dłom”, „Chcę żyć”.

Franciszek Surówka-Brzegowski jest poetą wrażliwym na uroki polskiego krajobrazu, wprowadzającym do swych utworów dramatyczność uczuć, które pozostawiają u czytelnika głębokie wrażenie.

LONGIN JAN OKOŃ

¹⁾ Franciszek Surówka-Brzegowski: Słowa, utopione w pejzażu. Wybór wierszy z lat 1935—1968. Wyd. Literackie, Kraków 1969, s. 84.

Nauczyciel kończy studia i zaczyna pracę. W zasadzie jest dobrze przygotowany, ale w praktyce okazuje się, że zapas wiedzy teoretycznej, naukowej i metodycznej starcza na krótko. I co dalej? Wiadomo, jak konieczne do dobrego wykonywania pracy zawodowej jest dokształcanie się. Lektura, nowości wydawnicze — nie wystarczają.

Tu zaczyna się problem konferencji metodycznych. Nie wiem, jak wyglądają one w dużych miastach, chcę przekazać jednak moje spostrzeżenia z konferencji na szczeblu powiatu. Obserwacje poczyniłam na „podwórku” doskazywania zawodowego nauczycieli-polonistów.

Od 15 lat wszystko przebiega tu bez większych rewelacji. Zwołuje się nauczycieli w oznaczonym dniu, wyznacza czas na odbycie konferencji, obraduje się, wypłaca dietę, zwraca koszty podróży i... nauczyciele jadą do domu bez poczucia, że odnieśli większe korzyści. Bo, jak się na konferencjach obraduje?

Są referaty wygłaszane najczęściej przez kierownika sekcji, który również całe zebranie sam

DOKSZTAŁCANIE — ALE JAKIE?

prowadzi. Ta monotonia nie wpływa wcale na uaktywnienie uczestników konferencji. Czasem podaje się rozkłady materiału, co też mija się z celem, bo zabija inicjatywę nauczycieli. Czasem podaje się tytuły ciekawych i pożytecznych lektur. I to już wszystko.

Czy tak prowadzone konferencje dużo dają nauczycielom?

Jeśli ktoś łaknie wiedzy, robi notatki — to pewnie korzyści chyba są, ale obserwując uczestników konferencji, zauważa się raczej obojętność i znużenie. Biernie uczestnictwo daje bardzo mało. Uczyć powinno się przez ćwiczenia, aktywny udział. W jakim stopniu jest to możliwe na sekcji języka polskiego?

Jeśli nowe zagadnienia możliwe są do przekazania jedynie drogą referatową, to niech będą one podane przez fachowca. Niech nauczyciele chociaż sporadycznie zetkną się z nowościami podanymi przez naukowca, niech od czasu do czasu zetkną się osobiście z ludźmi nauki. Jeśli nie stać nas na fachowca, to temat przygotowywać się powinno w oparciu o lekturę. Powinno go opracowywać kilku nauczycieli. Tym sposobem można uniknąć monotonii. Referenci przecież do tego samego problemu podchodzą z różnych punktów widzenia. To może wzbudzić zainteresowanie słuchaczy.

Jeśli czas na to pozwala, to każdy uczestnik konferencji powinien być zatrudniony. Byłam

kiedyś na zajęciach, na których podzielono nauczycieli na trzyosobowe zespoły i polecono opracować konspekty lekcji poświęconych opisowi obrazu malarzkiego. Potem referowano, porównywano, wspólnie wyciągano wnioski. To było dobre i — wydaje się — korzystne. Ja posunęłabym się dalej, bo najpierw poleciłabym, aby nauczyciele dokonali opisu obrazu, sytuacji sprawozdania itp. (z tym też często sami mamy kłopoty), a dopiero później — przygotowali konspekty metodyczne.

Wiemy doskonale, jaką trudność stanowi dla nauczyciela polonisty uczenie swoich uczniów poprawności językowej. Nie chodzi tylko o ortografię, ale o składnię, styl, interpunkcję. Tymczasem wielu nauczycieli, poprawiając prace pisemne uczniów, ogranicza się tylko do wskazania błędów ortograficznych, gdyż ocena innych, dla nich samych często stanowi problem. Czy właśnie w tych sprawach nie mogą nam przyść z pomocą ośrodki metodyczne?

Można by przed konferencją rozesłać nauczycielom jednolite teksty wypracowań uczniowskich i polecić poprawienie, zaklasyfi-

kowanie błędów, ocenienie, zrecenzowanie pracy oraz przemyślenie cyklu lekcji pozwalających wyrugować braki językowe ucznia — autora przykładowego wypracowania. Na konferencji można by to porównać, przedyskutować i wtedy każdy nauczyciel czegoś by się nauczył, porównując swoje umiejętności z wiedzą teoretyczną i praktyczną kolegów.

Dalej problem organizowanych małych zespołów metodycznych. Kilka lat temu było to w modzie, ale zajęcia odbywały się po lekcjach, w związku z czym nie wszyscy nauczyciele mogli z nich korzystać. Tymczasem dokształcanie w małych zespołach metodycznych jest lepsze, gdyż w nielicznym, znanym gronie, można śmiej wypowiadać swoje myśli, brać bardziej aktywny udział. Proponowałabym właśnie organizowanie takich zajęć, zamiast wielkiej konferencji powiatowej. Chciałabym, aby moja opinia potraktowana była dyskusyjnie, bo sprawa na pewno warta jest dyskusji. Dokształcanie nauczycieli jest przecież problemem bardzo istotnym.

W.R.

Pragnę zająć się problemem organizacji młodzieżowych działających w szkołach średnich, gdyż — jak sądzę — jest tu wiele kwestii wartych omówienia i przedyskutowania. Na czoło wyłania się niewątpliwie zagadnienie odpowiedzialności młodzieży za życie w szkole, samorządność uczniów.

Co to jest samorządność młodzieży? Heliodor Muszyński podaje, że „działanie samorządowe polega na wspólnej realizacji całego kompleksu uzgodnionych w gromadzie celów, podzielonych przez jej członków. Samorządność jest formą działania zbiorowego dzieci lub młodzieży skierowanego — we własnym zakresie, własnymi środkami i w ramach własnych możliwości gromady — na zrealizowanie własnych celów”.

Wiele ciekawych spostrzeżeń na ten temat znajdujemy też w pracy jugosłowiańskiego pedagoga Divny Mirkovića Lebla pt. „Rola samorządu uczniowskiego w aktywizacji dzieci i młodzieży w procesie dydaktyczno-wychowawczym” (w tłumaczeniu Tadeusza Malinowskiego). Autor zwraca głównie uwagę na rolę samorządu, jako czynnika wspomagającego pracę nauczyciela, współuczestnika życia szkoły. Młodzież jugosłowiańska została np. dopuszczona do uczestniczenia w rozdziale budżetu szkoły, bierze udział w zebraniach ogólnych, na których ma prawo mówić zarówno o ujemnych, jak i pozytywnych przejawach stosunków między uczniem i nauczycielem. Zajmuje się też organizacją życia kulturalnego i sportowego w szkole. Publicznie ocenia nauczycieli, jeśli ci nie są jej zdaniem — obiektywni, jeżeli poniżają poszczególnych uczniów lub też całą klasę. Rady klasowe mogą również zwrócić się na piśmie do rady pedagogicznej z prośbą o wpłynięcie na nauczycieli, którzy mają jakieś poważniejsze konflikty z młodzieżą. Tak pojęta demokra-

tyzacja życia szkolnego może budzić nasze zastrzeżenia, co więcej — pewne wzory, proponowane przez pedagoga jugosłowiańskiego, są w Polsce chyba w ogóle nie do przyjęcia. Z jednym wszakże zgodzić się wypada: samorządność uczniowska, odpowiednio wyzwalana i kierowana, może zdziałać wiele dobrego dla kształtu życia szkoły, może pomóc nauczycielowi.

A teraz konkretne przykłady, już z naszej praktyki. Niedawno odbyła się konferencja III Ogniska skupiającego pedagogów szkół

kłęby dymu i woźny nie przyprowadził już z piwnic szkolnych żadnego palacza „Sportów”. Co się stało? Opiekun organizacji ZMS zdradził na posiedzeniu rady pedagogicznej tę tajemnicę. Otóż sama młodzież wyłoniła spośród siebie grupę aktywistów i poleciła im przeprowadzać „incognito” kontrolę ubikacji i innych pomieszczeń. Złapanych „fajkowiczów” karano we własnym zakresie — karę wymierzał sąd koleżeński. Pomogło.

Interesującym przykładem samorządności młodzieży jest też

niezbieżność po pomoc uczniów w rozwiązywaniu niektórych spraw wychowawczych. Miałem między innymi okazję przekonać się o tym, że można na niej polegać. Musiałem mianowicie — z racji swego stanowiska zastępcy dyrektora — przeprowadzić rozmowę z dwiema szczególnie trudnymi uczennicami. Poprosiłem na to spotkanie również przewodniczących ZMS i samorządu klasowego. Uczennice kłamały jak nut. Z kolei poprosiłem o zabranie głosu dwóch aktywistów. Sądziłem, że będą oni bronić i „wybielać” swoje koleżanki. Myliłem się. Nie tylko ocenili surowo ich postępowanie, ale podsunęli myśl, co należy uczynić, aby wykroczenia te nie powtórzyły się. A wiem, że cała czwórka żyje na co dzień w przyjaźni. Zdrowy głos krytyki obu kolegów, zaskoczył dziewczęta. Od tamtej rozmowy uczennice najwyraźniej zmieniły się na korzyść.

W szkole naszej zorganizowane jest też współzawodnictwo między klasami pod nazwą „Konkurs na najlepszą klasę wychowania socjalistycznego”. Rywalizacja obejmuje wszelkie dziedziny życia szkolnego: naukę, czyny społeczne, frekwencję, organizację imprez, regulaminowy strój uczniowski, estetykę klasy i inne. Inspiratorem konkursu była rada pedagogiczna, która organizację i przeprowadzenie całej akcji powierzyła właśnie ZMS i samorządowi uczniowskiemu. Już po pierwszym okresie stwierdziliśmy z zadowoleniem, że konkurs zmobilizował uczniów do bardziej wyteźonej pracy, że podniosły się wyniki nauczania; szkoła w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku, osiągnęła o około 17 proc. lepsze rezultaty. Wyraźnie zmienił się też wygląd klas, stały się one estetyczniejsze — dawne gazetki z przypadkowymi prasowymi wycinkami ustąpiły miejsca przemyślanym i tematycznie dobranym materiałom. Pa-

mieliśmy przy tym zawsze o wynagradzaniu — zwycięska klasa otrzymuje zawsze przechodni proporzki i nagrodę pieniężną, klasy zajmujące dalsze miejsca (do szóstego) — dyplomy i nagrody pieniężne, których fundatorem jest komitet rodzicielski.

To tylko nieliczne przykłady samorządności młodzieży w szkole, w której pracuję. Oczywiście, proces wdrażania uczniów do współodpowiedzialności za życie szkolne jest bardziej złożony, niż wynikałoby to z powyższych przykładów. Przed opiekunami i wychowawcami piętrzy się przecież wiele różnorodnych trudności. Wynikają one chyba głównie z niejednokrotnego przygotowania do życia społecznego uczniów przechodzących ze szkół podstawowych. Ale to już inny problem i warto mu poświęcić oddzielny materiał.

Powyższe uwagi i sugestie dotyczyły tylko dwóch organizacji — ZMS i samorządu, bowiem tylko te dwie organizacje — moim zdaniem — powinny działać w szkole średniej. Wszystkie inne mogłyby ewentualnie stanowić sekcje samorządu, np. sekcja PCK, sekcja LOP itp. Bowiem wielkość organizacji w naszych szkołach — a działa ich, jak stwierdził w jednym ze swych wywiadów kurator m.st. Warszawy, Jerzy Kuberski, około czterestu — tylko przeszkadza w realizacji procesu dydaktycznego, sprawia, że młodzież niepotrzebnie dubluje się w pracy. Wypowiedź ministra oświaty i szkolnictwa wyższego sugerująca zweryfikowanie rozlicznych przepisów dotyczących działalności organizacji dziecięcych i młodzieżowych w szkole (zawarta jeszcze w przemówieniu z okazji Dnia Nauczyciela), pozwala mieć nadzieję, że dość zagmatwany system wychowawczy w szkole, doczeka się niebawem należytego uregulowania.

EDWARD KULA
Bystrzyca Kłodzka

O SAMORZĄDNOŚCI MŁODZIEŻY

średnich z Bystrzycy Kłodzkiej. Organizatorzy zebrania postarali się o niespodziankę — pokazali mianowicie przykładowe zebranie zarządu szkolnego ZMS. Krótko i rzeczowo określono plan działania na najbliższe miesiące, każdy wiedział, za co będzie odpowiadać. Młodzież wykazała przy tym dużą dozę zdrowego rozsądku i nie planowała tego, czego nie mogłaby wykonać. Było to naprawdę zebranie pouczające, nawet dla nas, starszych, którzy — jakże często — rzucamy słowa na wiatr.

Kolejny przykład. Mielśmy zawsze kłopoty z uczniami palącymi papierosy (kto ich zreszta nie ma?). Od pewnego jednak czasu przestały unosić się z ubikacji

impreza, jaką organizują co roku uczniowie naszej szkoły, a mianowicie święto sportowe pt. „Pożegnanie jesieni sportowej”. W imprezie tej bierze zawsze udział cała młodzież Bystrzycy. Jesteśmy wtedy świadkami sprawności nie tylko fizycznej, ale także organizacyjnej.

I jeszcze jeden przykład. W maju miasto nasze pozostaje przez jeden dzień we „władaniu” młodzieży (zakinada). Wręczone przez przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej symboliczne klucze do bram miasta, młodzież przejmując z powagą, no i następnie daje dowód, że zasługuje na zaufanie, że potrafi kulturalnie się bawić.

Przykłady powyższe świadczą chyba, że odważniej należy rów-

W nowe ćwierćwiecze wchodzimy w atmosferę olbrzymiego zainteresowania opinii społecznej systemem edukacji i wychowania młodzieży. Społeczeństwo zrozumiało, że dalszy rozwój naszego kraju zależy od właściwego wychowania i kształtowania postaw młodego pokolenia.

Wprawdzie szkoła jest ciągle głównym czynnikiem w walce o zawodowe i społeczne przygotowanie młodego pokolenia, jednak w obecnych warunkach konieczne jest stworzenie jednolitego frontu wychowania, który określałby konkretne zadania ideowo-wychowawcze dla rodziny i szkoły oraz wyznaczał kierunek działania wszystkich instytucji kształtujących świadomość dzieci i młodzieży. Głównymi zaś współrealizatorami wychowania młodego pokolenia są rodzice, szkoła, środowisko oraz zakłady pracy. W uchwale wrześniowego plenum KW PZPR w Krakowie czytamy:

„Potrzebne jest ścisłe współdziałanie szkoły i rodziny w zakresie problematyki wychowawczej, a nie wyłącznie w sferze zagadnień opiekuńczych. Trzeba rodzicom uświadamiać

na każdym kroku, przy użyciu wszystkich dostępnych środków, że ich obowiązkiem absolutnie nie wyczerpuje zapewnienie dzieciom mieszkania, ubrania i wyżywienia. Młodzieży potrzeba jest serce, dobry przykład, światła rada i ukazywanie życiowych perspektyw.

Szczególną rolę w tym względzie powinny odgrywać zespoły partyjne rodziców w szkołach. Wyciągając z tego odpowiednie wnioski, partyjne zespoły rodziców i kierownictwa szkół powinny doprowadzić do tego, aby wzajemne kontakty szkoły z rodzicami nie miały tylko charakteru pouczania, moralizowania, wygłaszania kazań itp. Powinno to być dialog z rodzicami, dialog nastawiony na rozwiązywanie określonych problemów wychowawczych w konkretnych klasach i środowiskach”.

Uchwała Plenum KW PZPR, jak i referat Egzekutywy, wytyczają główne kierunki pracy dla instancji partyjnych, rad narodowych, a przede wszystkim organizacji w środowisku szkoły oraz rad pedagogicznych. Uchwały wyraźnie określają konieczność angażowania się rodziców w pracę wychowawczą.

Jak przebiega realizacja tej uchwały w Technikum Elektrycznym w Nowej Hucie? Materiały z plenum zostały szczegółowo przedyskutowane przez nauczycieli, działaczy Komitetu Opiekuńczego i Rodzicielskiego. W wyniku dyskusji POP przy Technikum postanowiła opracować nowy system organizacyjny zespołu rodziców partyjnych, których jest w tej szkole — 311.

RODZICE PARTYJNI SOJUSZNIKAMI SZKOŁY

Na czym polega nowa organizacja zespołu? Zebrania wszystkich rodziców (w trzech grupach) odbywają się trzy razy do roku. Pierwsze we wrześniu poświęcone jest przedyskutowaniu głównych kierunków wychowawczych w danym roku szkolnym oraz dokonaniu wyboru prezydium zespołu rodziców partyjnych i komisji zespołu. Drugie odbywa się w styczniu. Tematem jego jest analiza wyników wychowawczych i dydaktycznych oraz kontrola realizacji założonych kierunków działania. I wreszcie w czerwcu podsumowuje się wyniki i wytycza kierunki do pracy na następny rok.

W poszczególnych klasach rodzice zbierają się po każdym okresie klasyfikacyjnym. Prezydium zespołu rodziców partyjnych składa się z przewodniczącego, dwóch zastępców przewodniczącego, sekretarza oraz przewodniczących poszczególnych komisji. Z reguły przewodniczący prezydium zespołu jest członkiem prezydium Komitetu Rodzicielskiego. Prezydium zespołu koordynuje pracę poszczególnych komisji, współpracuje z POP szkoły, kieruje pracą zespołów klasowych, bierze udział w wytycza-

niu kierunków pracy ideowo-wychowawczej szkoły.

Całokształt działalności rozwija się w dwóch kierunkach. Przede wszystkim w zespole klasowym, którego obowiązkiem jest oddziaływanie na ogół rodziców w klasie przez udział w dyskusji, przygotowywanie referatów na tematy społeczno-wychowawcze, ewentualnie udział w pracach trójki klasowej. Drugi kierunek — to praca w komisjach współdziałających z poszczególnymi organizacjami szkolnymi.

Komisja, wspólnie z opiekunami danych organizacji z ramienia szkoły i zarządem organizacji uczniowskich, ustala kierunki działania i zapewnia ich realizację. Włączenie tak dużego aktywu rodziców partyjnych do pracy wychowawczej w szkole stwarza sprzyjającą atmosferę dla pracy ideowej.

MICHAŁ OSIĘCKI

Prasa to potęga — przeczytałam w jednym z popularnych dzienników i była skłonna ulec wywodom autorki, choć wiem doskonale, że praktyka dnia codziennego często wyraźnie temu przeczy. W tym ostatnim przekonaniu utwierdził mnie pewien młody nauczyciel, który z właściwą swemu wiekowi swobodą poddał druzgocącej krytyce egzaminy kwalifikacyjne. I bynajmniej nie podważał potrzeby istnienia tej instytucji, uznając ją za całkiem pożyteczną. Zarzuty były inne: brak podstawowych informacji na temat wymogów stawianych nauczycielom na egzaminie, a także brak przepisów oraz informacji co do rodzaju i zakresu wiadomości, którymi trzeba się wykazać przed komisją. Brak wreszcie — zdaniem naszego korespondenta — ścisłych wytycznych, jak egzamin taki powinien przebiegać i jakie należy zadawać pytania.

Po raz któryś już z rzędu zabieram się więc do pisania o sprawach, które wydawały mi się powszechnie znane i nie warte powtarzania. Ale, jakże nie miałam racji. Słowo drukowane, wbrew powszechnym opiniom, nie zrobiło kariery tak wielkiej, jaką się mu przypisuje. Książka K. Kotarskiego „Egzamin kwalifikacyjny nauczycieli”, licząca aż 200 stron tekstu poświęconego wyłącznie egzaminom, nie trafiła wcale „pod strzechy”, leży sobie spokojnie w niejednej bibliotece pedagogicznej. A może w ogóle w bibliotece jej nie ma, skoro powszechnie narzeka się na ogromne trudności — jak pisze jeden z czytelników „Głosu” — ze znalezieniem tekstów przepisów poświęconych egzaminom kwalifikacyjnym nauczycieli.

A teksty te oraz komentarze do nich, przecież są. Większość z nich, a przynajmniej te podstawowe, znaleźć można w książce K. Kotarskiego. Tekst rozporządzenia ministra oświaty z kwietnia 1962 roku o kwalifikacjach zawodowych nauczycieli znajduje się w obszernym wydawnictwie Buczkowskiego i Wójcika — „Stosunki służbowe pracowników szkolnictwa”. Informacje o najnowszych aktach normatywnych na temat egzaminów ukazywały się w pięciu numerach „Głosu” w roku 1968. Nie ma ich natomiast w wydawnictwie książkowym. A przepisy te są o tyle ważne, że w jednym z ostatnich zarządzeń określono dość wyraźnie przypadki, kiedy nauczyciel może być zwolniony z egzaminu, a więc uzyskać dyplom kwalifikacyjny bez konieczności składania go. I tutaj kilka słów wyjaśnienia.

W wielu środowiskach w dalszym ciągu panuje mylny pogląd, że wszyscy nauczyciele nie posiadający pełnych kwalifikacji zawodowych muszą być — niezależnie od osiąganych w pracy wyników — poddani egzaminom.

W. A tymczasem wcale tak nie jest. 2 grudnia 1967 roku minister oświaty i szkolnictwa wyższego podpisał zarządzenie zmieniające niektóre dotychczasowe przepisy w sprawie egzaminów. Zarządzenie to opublikowane zostało w Dzienniku Urzędowym nr B-1 z 31 stycznia 1968 roku, a zatem powinno się znajdować w każdej szkole.

Zgodnie z jego intencją — podstawą przyznania nauczycielowi dyplomu kwalifikacyjnego — może być albo egzamin, albo ocena. Nie wszyscy muszą zdawać. W przypadkach uzasadnionych władza szkolna może zwolnić nauczyciela z egzaminu i o-

zgrabne paragrafy. W przepisach, nawet najdoskonalszych, nie sposób określić to, co nazwalibyśmy atmosferą egzaminu. Zależy ona przecież od obu stron — i komisji, i osoby egzaminowanej, przy czym jest najczęściej niepowtarzalna. Ot, choćby i ten przykład. Jeden z czytelników pisze:

„ (...) Zarządzenie ministra oświaty z 1964 roku jest różnie interpretowane przez komisje egzaminacyjne. Jedni podchodzą do osoby egzaminowanej pod kątem sprawdzenia umiejętności praktycznych, inni kładą nacisk na stronę teoretyczną (...) w związku z tym proszę o wyjaś-

śnienia metodyczno-przedmiotowego danej specjalizacji”.

Dalej w konkretyzacji problemu posunąć się nie sposób.

Wykaz podanej literatury nie obejmuje całokształtu dostępnej literatury pedagogicznej, co zdaje się przemawiać jedynie na korzyść autorów tej własnej koncepcji. Dzięki temu można zawsze zestaw ten aktualizować, jest on „czuły” na dokonujący się w naukach pedagogicznych i psychologicznych postęp. Ważne natomiast, że orientuje i komisje, i osoby egzaminowane w podstawowej problematyce, że ustala jej zakres.

Nauczyciel przygotowujący się do egzaminu musi spełnić jedno wymaganie: jak najwięcej czytać, zarówno książki jak i czasopisma fachowe. Nie będzie wówczas większych trudności, aby — jak głoszają przepisy — „wykazać się znajomością organizacji pracy szkoły, ogólnych zasad z zakresu ustroju szkolnictwa, praw i obowiązków nauczycieli”. W katalogu rzeczowym bibliotek pedagogicznych pod każdym z tych trzech haseł znaleźć można przynajmniej kilka pozycji. A znajomość praw i obowiązków nauczycieli posiadać warto również dla celów czysto osobistych. Dobrze na przykład wiedzieć, kiedy i w jakich warunkach nauczyciel może żądać bezpłatnego mieszkania, a kiedy należy mu się urlop płatny dla poratowania zdrowia itd.

Zaś o tym, jak ma przebiegać egzamin, na jakie problemy kłaść nacisk — na umiejętności praktyczne czy wiadomości teoretyczne — niech już decyduje komisja. Tego przepisami rozwiązać nie sposób. Ilu nauczycieli — tyle różnych sytuacji. Jedni są „obkuci” w teorii, lecz słabsi w działaniu, inni — odwrotnie. Co wart egzamin, który nie liczyłby się z tymi faktami.

M. R.

WYKAZ LITERATURY

DZIAŁ I: W. Okoń (redaktor i autor wstępu): Osobowość nauczyciela. PZWS; S. L. Rubinsztajn: Myślenie i drogi jego poznania. KiW; T. Tomaszewski: Wstęp do psychologii. PWN; W. Wall: Wychowanie i zdrowie psychiczne. PWN; Z. Pietrasinski: Sztuka uczenia się. Wiedza Powszechna; J. Reykowski K. Tyborowska: Człowiek w świetle psychologii. Mozaika psychologiczna. „Nasza Księgarnia”.
DZIAŁ II: B. Suchodolski: Wychowanie dla przyszłości. PWN; S. Szuman: O sztuce i wychowaniu estetycznym. PZWS; K. Sośnicki: Istota i cele wychowania. „Nasza Księgarnia”; A. Lewin: Makarenko. Konfrontacje pedagogiczne. PZWS; H. Muszyński: Wychowanie moralne w zespole. PZWS.

DZIAŁ III: W. Okoń: Proces nauczania. PZWS; W. Okoń: U podstaw problemowego uczenia się. PZWS; Z. Myslakowski: Wprowadzenie do teorii nauczania. Praca zespołowa. Książka i Wiedza; M. Pecherski, A. Taton: Wież szkoły z zwiem w krajach socjalistycznych. PZWS; K. Lech: System nauczania. PWN; Cz. Kupisiewicz: Niepowodzenia dydaktyczne. Przyczyny oraz niektóre środki zaradcze. PWN.

O EGZAMINACH KWALIFIKACYJNYCH RAZ JESZCZE

graniczyć się tylko do wystawienia oceny kwalifikacyjnej, pod warunkiem jednak, że nauczyciel ten osiąga co najmniej dobre wyniki nauczania i wychowania. Decyzje w tej sprawie należą do kuratora okręgu szkolnego, a wnioski o zwolnienie składa właściwy organ administracji szkolnej; konieczna jest także — o czym wyraźnie mówi się w zarządzeniu — opinia kierownika (dyrektora) szkoły ustalona w porozumieniu z ogniskiem ZNP.

To, w największym skrócie, wszystko, co dotyczy zmian w dotychczasowych przepisach. Ważne jest jedno: nie wszyscy muszą składać egzamin, istnieje szansa zwolnienia najlepszych nauczycieli, którzy wyróżniają się w pracy sumiennością, rzetelnym pełnieniem swej funkcji dydaktyczno-wychowawczej. Dla komisji egzaminacyjnych znaczy to wiele: mniej egzaminów, ale za to lepszych, dających młodemu nauczycielowi szansę wykazania się wiedzą i umiejętnościami praktycznymi.

Inny problem, wciąż dyskusyjny, to sprawa interpretacji obowiązujących przepisów. Tutaj istnieje sporo nieporozumień. Nie wszystko bowiem da się ująć w

nienie, czy istnieje jakiś opracowanie zawierające konkretne ujęcie wymogów egzaminacyjnych. Czy istnieje możliwość opublikowania takich wytycznych?”.

Owszem, istnieje i jedno, i drugie. Treść i zakres wymagań egzaminacyjnych określa zarządzenie ministra oświaty z 25 kwietnia 1964 roku, par. 17 (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 6, poz. 55). Jedynym ich mankamentem jest brak wyraźnych wytycznych co do nauczycieli szkół zawodowych. Przepisy normują także zestaw niezbędnej literatury (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 11, poz. 123 z 1964 roku. Okólnik nr 19). Obejmuje on pozycje z zakresu psychologii, podstaw nauk pedagogicznych i teorii wychowania (dla ułatwienia zdającym, wykaz ten podajemy w całości).

Ministerstwo Oświaty, gwoili uściślenia zakresu pojęć, podało do wiadomości zespołowi egzaminacyjnych, co następuje: „(...) zaleca się wybranie przez kandydata po jednej książce z każdego z wymienionych działów oraz jednej pozycji z zakresu metodyki nauczania przedmiotu specjalizacji lub ostatniego rocznika cza-

noc, nie brakło również polemik, ścierania się poglądów.

Jakie wyniki przyniosła pedagogiczna inicjatywa tarnogóskich organizacji partyjnych?

„Oczywiście — pisze E. Wanacka — trudno tu mówić o szybkich efektach, taka praca musi trwać przez czas dłuższy, rzecz zresztą polega na wytworzeniu odpowiedniej atmosfery wokół zagadnienia wychowania w rodzinie. Ale już sam fakt, że organizacje partyjne zajęły się tą sprawą jest dostatecznym powodem, by dać rodzicom wiele do myślenia, by przekonać, że dobre wychowanie przyszłego obywatela nie jest tylko prywatną sprawą rodziców.

Nie ulega wątpliwości, że wychowanie, zwłaszcza obecnie — jest procesem bardzo skomplikowanym, trudnym; że młodzież ulega różnorodnym wpływom, a codzienny pośpiech, nerwowość, nawał zajęć pozazawodowych nie sprzyja zaciesnianiu więzi rodzinnych (...) Coraz częściej zjawiskiem jest samotność dzieci wśród zapracowanych rodziców, brak porozumienia, obcość, którą niektórzy nazywają wzajemnym nieporozumieniem pokoleń (...) Dlatego w „pedagogicznych” zebrańach partyjnych zwraca się m. in. uwagę na obowiązek utrzymywania przez rodziców ścisłego kontaktu ze szkołą i nauczycielami, bywania na

wywiadówkach, udziału w pracach komitetów rodzicielskich itd. (...)

SPRAWNOŚĆ NAUCZANIA W SZKOLACH WYŻSZYCH

Prof. dr Zofia Kietlińska w ostatnim numerze czasopisma „ZAGADNIENIA I MATERIAŁY” odpowiada m. in. na następujące pytanie: jakie wyniki w szkołach wyższych osiąga młodzież robotnicza i chłopska w porównaniu z młodzieżą inteligentką?

Oto dane zaczerpnięte z tabeli ilustrującej ogólną sprawność studiów w Politechnice Warszawskiej w grupach młodzieży o różnym pochodzeniu społecznym.

Pochodzenie społeczne	Sprawność rocznika rekrutacyjnego	1960	1961
ogólna sprawność		65,7	68,4
młodzież robotnicza		67,5	69,2
młodzież chłopska		72,9	81,0
młodzież inteligentka		64,5	65,6
inni		47,2	55,2

Przytaczając wiele wyników przeprowadzonych analiz i badań autorka dochodzi do następujących stwierdzeń: ogólna sprawność, jak również terminowość studiów, wykazują wyraźne tendencje wzrostu; odsiew w toku studiów wśród kobiet jest znacznie niższy niż wśród męż-



POŻYTECZNA WSPÓŁPRACA

Zarząd Uczelniany ZMS Studium Nauczycielskiego w Przemyśle nawiązał w ubiegłym roku szkolnym kontakty z Zarządem Zakładowym ZMS Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna”. Współpraca układa się dobrze. Studenci zwiedzili dotychczas dwukrotnie fabrykę, zapoznając się z pracą załogi, szczególnie zaś z młodzieżą.

W bieżącym roku szkolnym studencie koło ZMS przygotowało dla zaprzyjaźnionej załogi kilka imprez rozrywkowych, które organizowane są w Klubie „Metalowiec”. Na program jednej z ostatnich imprez złożyły się recytacje, piosenki (wykonane w języku polskim i rosyjskim) oraz zgadugi-zgadula na temat „Czy znasz swoje województwo?”. W pierwszej połowie stycznia studentki z pierwszego roku przygotowały wieczór bajek dla dzieci pracowników „Polnej”. Ostatnio rozpoczęto cykl pogadanek z zakresu problematyki seksualnej.

Aktywiści ZMS z „Polnej” rewanżują się, przygotowując spotkania i imprezy dla studentów. Wspólnie przygotowuje się np. sesję popularnonaukową poświęconą 100 rocznicy urodzin Lenina. Sesja odbędzie się w kwietniu w Klubie „Metalowiec”. W planie pracy przewidziano również kilka pogadanek dla rodziców, pracowników „Polnej”. Dotyczyć one będą współpracy szkoły z domem, autorytetu rodziców, trudności wychowawczych, niepowodzeń szkolnych, reorientacji zawodowej itp.

ADAM RZASA
Przemyśl

PROSIMY O POMOC

Do napisania listu skłoniły nas warunki, w jakich się uczymy. W naszej szkole, liczącej 860 uczniów, brak jest pomocy naukowych. Na lekcji geometrii o rzutach równoległych uczymy się przy pomocy cienia ołówka na odrapanej ścianie. Nie ma porządných tablic, ławek. W szkole chodzimy w płaszczech, ponieważ jest bardzo zimno, w niektórych gabinetach temperatura wynosi 39; nie ma też odpowiedniego pomieszczenia, gdzie można by bez obawy zostawić odzież. Obecna „szatnia” mieści się w łazni, jest źle pilnowana i bardzo często zastajemy zniszczone ubrania.

Szkółka była odnawiana bardzo dawno. Obecnie wymaga kapitalnego remontu. Tynk płatami opada ze ścian. Wiele okien pozabijano deskami. Ściany budynku — w płamach z atramentu. Temperatura na korytarzach równa się temperaturze na dworze. Ubikacje są w stanie karygodnym, okna pozabijane deskami, nie ma światła, a nawet drzwi. Przed lekcją wychowania fizycznego dziewczęta i chłopcy zmuszeni są rozbiegać się razem — w zimnym, ciemnym, wilgotnym pomieszczeniu. W klasach dla starszych uczniów stoja ławki odpowiednie tylko dla pierwszoklasistów.

Starania kierownictwa szkoły o poprawę warunków dają znikome rezultaty. Może sytuację poprawi opublikowanie listu na łamach „Głosu”?

Uczniowie kl. VIIIa
Szkółki Podstawowej nr 1 w Miastku
wraz z wychowawczynią



O AKTYWNE WSPÓŁUCZESTNICTWO RODZICÓW W WYCHOWANIU DZIECI

Z inicjatywą zasługującą na szczególną uwagę wystąpił Komitet Powiatowy PZPR w Tarnowskich Górach wysuwając w swojej pracy temat następujący: Jak członkowie partii wychowują swoje dzieci? Wynikami tego eksperymentu zajmuje się Ewa Wanacka w artykule: „Wychowanie na serio”, opublikowanym w dwutygodniku społeczno-kulturalnym „FAKTY I MYŚLI”.

Jakie sprawy, podejmując ten temat, mieli na uwadze działacze Komitetu Powiatowego? Chciano zwrócić powszechną uwagę członków partii na doniosłe znaczenie wychowania w rodzinie, na profilaktykę wychowawczą oraz również na partyjną odpowiedzialność za dzieci.

Aby dyskusja nad tymi ważnymi zagadnieniami nie była ogólnikowa, postanowiono ją oprzeć na gruncie realiów i dlatego zebrano w wytypowanych organizacjach partyjnych odpowiedni materiał, który poddano analizie i ocenie.

Specjalne zespoły i komisje odwiedzały szkoły, zasięgały opinii nauczycieli, sprawdzały dzienniczki szkolne, informowały się, jak młodzież angażuje się w prace społeczne szkoły, organizacji młodzieżowych, dyskutowały wspólnie ten problem ze szkolnymi organizacjami partyjnymi. Następnie w oparciu o tak zebrany materiał opracowano samodzielne referaty, zawierające konkretne, choć anonimowo potraktowane przykłady i zjawiska zarówno pozytywne, jak i negatywne.

Nic dziwnego, że tak przygotowane zebrania partyjne miały bardzo żywy przebieg, a dyskusje przeciągały się do późna w

czyżn; odsiew wśród młodzieży chłopskiej i robotniczej jest niższy niż w pozostałych grupach społecznych.

Ponadto następujące artykuły poświęcono sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„WYCHOWANIE”

Wojciech Pomykało — „Wojna, ale psychologiczna” (z materiałów do zajęć z wychowania obywatelskiego).

„WSPÓŁCZESNOŚĆ”

Prof. dr Jerzy Starościak — „Nauka i administracja” (z rozmów „Współczesności” na temat: nauka polska wczoraj, dziś i jutro).

„KULTURA”

Prof. dr Marian Mazur — „Gdzie naukowiec pracuje”.

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY”

Janina Jamrógievicz — „Możliwości...” (rozważania poświęcone liceom ogólnokształcącym i zawodowym szkołom średnim).

„TYGODNIK KULTURALNY”

Jerzy Grzybczak — „Kraina młodych” (o pracy i doświadczeniach ZZW).

„NOWE DROGI”

Janusz Janicki — „Drogi i manowce buntu młodzieży w krajach kapitalistycznych”.

„ARGUMENTY”

Aleksandra Stampfl — „Kuba: kraj uczniów i nauczycieli”.

Zet

CENNA INICJATYWA „WYCHOWANIA”

Niejednokrotnie już mieliśmy okazję informować naszych czytelników o problematyce podejmowanej na łamach dwutygodnika „Wychowanie”. Wskazywaliśmy na bardzo interesujące publikacje, zachęcając do zapoznania się z nimi. Trzeba zresztą podkreślić, że lektura kolejnych numerów „Wychowania” na przestrzeni dłuższego czasu pozwala utwierdzić się w przekonaniu, iż czasopismo to podejmuje duże wysiłki, by w coraz większym stopniu służyć wychowawcom w ich codziennej pracy, by obok problematyki ściśle teoretycznej podejmować zagadnienia związane bezpośrednio z praktyką pedagogiczną. Świadczyć o tym mogą choćby zamierzenia na rok bieżący.

Jak dowiadujemy się z artykułu wstępnego w 1 numerze z bieżącego roku — redakcja, kosztem zredukowania do minimum problematyki historycznej, rezygnacji z materiałów dotyczących dziejów myśli ludzkiej, w tym dziejów myśli wychowawczej, historii pedagogiki, oświaty i wychowania, podejmuje między innymi tak palące aktualnie zagadnienia jak: zakład pracy jako środowisko wychowawcze; pedagogizacja rodziców, czy też problematyka laicyzacji.

Sygnalizując tylko ogólnie te pozytywne tendencje w krystalizowaniu się profilu „Wychowania”, chcielibyśmy tym razem zwrócić uwagę na szczególnie cenną inicjatywę, z którą wystąpiło to czasopismo; **opracowanie i rozpoczęcie od 1 numeru z 1970 roku publikacji „Małej Encyklopedii Pedagogicznej”**.

W słowie wstępnym czytamy: „decyzję tę oraz towarzyszące jej prace przygotowawcze podjęliśmy w wyniku szerokiej, przeprowadzonej w ubiegłym roku w naszym piśmie dyskusji o sytuacji w naukach pedagogicznych. Rzeczne zaangażowanie, współpraca z dużym kręgiem autorów, konstruktywne współtworzenie ency-

klopedii tak bardzo potrzebnej społecznie, może w przekonaniu redakcji sprzyjać nie tylko wzrostowi zainteresowań pedagogicznych szerokich kręgów nauczycieli, wychowawców, rodziców, działaczy, lecz także wytworzyć nowy nurt oraz typ twórczości i — co więcej — sprzyjać w poważnym stopniu integracji środowisk pedagogicznych w naszym kraju.

Zaistniała zatem potrzeba opracowania najpierw wyjściowej siatki haseł encyklopedii. W obecnej wersji roboczej siatka haseł drukowanej i przygotowywanej encyklopedii liczy około 500 globalnie ujętych i wiodących zagadnień. Wynika z tego, że haseł szczegółowych, ujętych w skróty, będzie w naszym wydaniu, będzie w naszej „Encyklopedii” daleko więcej, być może, kilka tysięcy.

Jak już wspomnieliśmy, ukazały się w dwóch kolejnych numerach „Wychowania” pierwsze wkładki „Encyklopedii”. Każda wkładka liczy około 30 stron formatu zeszytowego. Przewiduje się, iż publikacja zakończona zostanie w ciągu dwóch lat. Zgodnie z zapowiedzią „Encyklopedia” drukowana jest w układzie alfabetycznym i opracowaniu artykułowym; przy czym każde hasło będzie od 3 do 10 stron maszynopisu, co zdecydowanie jest problemowym charakterze.

Trudno jest na podstawie lektury tych dwóch pierwszych wkładek pokusić się o ich krytyczną ocenę. Można tylko na wstępie stwierdzić z dużym zadowoleniem, iż przy omówieniu poszczególnych haseł uwzględniane są w szerokim zakresie współczesne wyniki badań, najnowsze opracowania. Zaś duża troska o jasność, przejrzystość, przystępność tłumaczenia pojęć — rzuca nadzieję, iż „Encyklopedia” może stać się przydatna nie tylko pedagogom z wykształcenia.

Byłoby to konsekwentną realizacją zapowiedzi „Wychowania”,

w której czytamy: „Do określenia „Mała Encyklopedia” chcielibyśmy jeszcze dodać „Podręczna” i co ważniejsze — „Współczesna”. A zatem „Mała Encyklopedia Pedagogiczna” pragniemy traktować między innymi jako kompendium wiedzy pedagogicznej; klucz do rozumienia współczesnych zjawisk wychowawczych; platformę porozumienia między teorią a praktyką pedagogiczną”.

W jakiej mierze te ambitne zamierzenia uda się zrealizować? Trudno już dzisiaj wyrokować. Przedsiewzięcie nie należy przecieć do łatwych. Jak bowiem stwierdził prof. St. Wołoszyn, niewątpliwie trudnym zadaniem jest opracowanie encyklopedii pedagogicznej z pozycji ideologicznych i metodycznych konsekwentnie marksistowskich. Trudność polega przede wszystkim na formułowaniu wyważonych ocen i zaleceń oraz na ukazywaniu linii i perspektyw rozwojowych.

Redakcja „Wychowania” zdaje sobie sprawę z tych trudności i apeluje do czytelników, aby w trakcie publikowania poszczególnych zeszytów „Encyklopedii” zabierali głos na ten temat, aby, nadsyłali listy z propozycjami, wnioskami, uwagami krytycznymi. Wnikliwe rozpatrzenie takich propozycji pozwoli bowiem na dokonywanie na bieżąco niezbędnych korekt.

Warto podkreślić, iż w Polsce Ludowej nie wydano dotychczas żadnej encyklopedii pedagogicznej, jeśli nie liczyć informacji zawartych w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, podręcznika encyklopedycznego dla rodziców („Poradnik dla rodziców A-Z”) oraz ukazującej się od kilku lat w Kalendarzu Nauczycielskim „Małej Encyklopedii Pedagogicznej”, mającej (choćby z racji tego, że ukazuje się tylko raz do roku) ograniczone możliwości.

Z tym większym więc uznaniem i zadowoleniem powitają nauczyciele cenną i jakże na czasie inicjatywę „Wychowania”. Zwłaszcza, jeśli publikacji tej uda się — zgodnie z zapowiedzią redakcji — pogodzić funkcję informatora z rolą doradcy, przewodnika w dziedzinie zasadniczych zagadnień współczesnej oświaty i wychowania. (dch)

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

Ryszard Kłysz: **ZABIJCIE CZARNĄ OWCE**. PIW, Warszawa 1969; s. 298, cena 13 zł. Powieść wprowadza nas w problematykę tragicznego losu dzieci, pozbawionych domu rodzicielskiego, dzieci „niechcianych”, wychowanków domów poprawczych. Józef Ignacy Krasiński: **ZYGZA-KI**. Powieść. WL, Kraków 1969; s. 340, cena 25 zł.

Ryszard Miernik: **PRZEBISNIEGI**. WL, Łódź 1969; s. 212, cena 10 zł. Tematem książki jest wycieczka trzech licealistów z Radomia, zwiedzających w czasie wakacji Kielecczyznę. Opis historycznych miejscowości autor wzbogacił wątkiem przygód, które wydarzyły się chłopcom w drodze.

Prosper Merimee: **KOLOMBA**. Tłum. Tadeusz Boy-Zeleński. KIW, Warszawa 1969; cena 4 zł. Biblioteczka Kolibra.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Witold Chwałewik: **Z LITERATURY ANGLIEJSKIEJ**: Studia i wrażenia. PIW, Warszawa 1969; s. 424, cena 40 zł. Tom zawiera najciekawsze szkice o kilku najwybitniejszych pisarzach angielskich (ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Szekspira) oraz wrażenia z lektur i podróży.

Barbara Kocówna: **LORD JIM JOSEPHA CONRADA**. PZWS, Warszawa 1969; s. 112, cena 7,50 zł. Kolejny tomik Biblioteki Analiz Literackich.

Marian Piechal: **PELAGIA**. UCZEN-NICA DIABLA CZYLI SEDNO RZECZY. WL, Łódź 1969; s. 280, cena 15 zł.

POLITYCZNE, SPOŁECZNE, HISTORYCZNE

Władysław Bortnowski: **NA TROPACH WRZEŚNIA** 1939. WL, Łódź 1969; s. 222, cena 16 zł. Celem książki jest lepsze poznanie tradycji regionu łódzkiego, zwłaszcza przez młodzież. Pozwoli jej to zrozumieć, jak w warunkach wielokrotnej przewagi sił i środków bojowych wroga, żołnierz polski wypełniał obowiązek obrony ojczyzny w 1939 roku.

Mieczysław Kazimierski: **„ORKAN”**. LESNA BRAC. Wspomnienia dowódcy oddziału partyzanckiego BCh. ISW, Warszawa 1969; s. 384, cena 35 zł.

Jan Jakub Patz: **Z OKIEN AMBASADY SASKIEJ**. Warszawa 1794 roku w świetle relacji dyplomatycznych

przedstawicieli Saksonii w Polsce. I.W. PAX, Warszawa 1969; s. 220, cena 40 zł.

Zygmunt Smoleński: **ROLA I MIEJSCE ROLNICTWA W GOSPODARSTWIE NARODOWYM**. KIW, Warszawa 1970; cena 3 zł. Książeczka z serii: Podstawy Wiedzy Ekonomicznej.

Alicja Szymborska: **SIEROCTWO SPOŁECZNE**. WP, Warszawa 1969; s. 182, cena 12 zł. Książka z serii „Sygnaty” dla rodziców wychowawców i pedagogów.

Aleksandra Tymieniecka: **POLITYKA POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ W LATACH 1924-1928**. KIW, Warszawa 1969; s. 344, cena 45 zł.

WYDAWNICTWO HARCERSKIE

Krystyna Siesicka: **FOTOPLASTYKON**. Warszawa 1969; s. 234, cena 25 zł. Jest to powieść współczesna dla dorastającej młodzieży. Autorka podejmuje problematykę codziennego życia w przeciętnej rodzinie: stosunki pomiędzy dziećmi a rodzicami, poczuciem, domem a szkołą; postawą wobec współczesnych spraw i konfliktów ideowo-moralnych przełamujących się w życiu polskiej rodziny.

KSIAŻKI POMOCNICZE

Jerzy Kondracki: **OGÓLNA WIEDZA O ZIEMI** (Geografia fizyczna ogólna). PZWS, Warszawa 1969; s. 162, cena 32 zł.

PRZEWODNIK DO ĆWICZEŃ Z GEOLOGII DYNAMICZNEJ. Praca zbiorowa pod red. W. Jaroszewskiego. WG, Warszawa 1969; s. 242, cena 30 zł.

Nikołaj Tichonow: **LENINGRADSKIE RASSKAZY**. PZWS, Warszawa 1969; cena 3 zł.

Roman Burzyński: **TAM, GDZIE ORLE GNIAZDA**. PZWS, Warszawa 1969; s. 70, cena 10 zł.

Czesław Jan Karp: **WYCHOWANIE PLASTYCZNE W SZKOLE PODSTAWOWEJ**. Poradnik dla nauczyciela. PZWS, Warszawa 1969; s. 192, cena 35 zł.

Nowe zawody. **PAMIETNIKI**. Przedmowa: Józef Chałasiński. LSW, Warszawa 1969; s. 618, cena 50 zł.

Eleonora Olszewska: **RACJONALNY UBÓR DZIECKA**. W. Watra, Warszawa 1969; s. 28, cena 4 zł. Praca zapoznaje z zasadami racjonalnego ubierania dzieci i młodzieży do lat 15.

SŁOWNIKI

Viola i Ignacy Sachs: **MAŁY SŁOWNIK POTUGALSKO-POLSKI**. WP, Warszawa 1969; s. 616, cena 50 zł.

POLSKIM OLIMPIJCZYKOM W HOLDZIE

(Dokończenie ze str. 16)

ciarską, a teraz namawia usilnie największych zawodników do zdrady narodu polskiego. W filmie trener ten nosi nazwisko Schmidt, w rzeczywistości — nazywał się Sepp Roehrl. „Znicz olimpijski” usiłuje bowiem również pokazać próbę utworzenia przez Niemców „Gorallenvolku”. Dzisiaj sprawa ta jest już mało znana, ale z okazji premiery filmu opowiadającego o ruchu oporu w rejonie Zakopanego, warto przypomnieć, jak wielkie wysiłki czynili naukowcy hitlerowscy, aby dowiedzieć, że Górale nie są Polakami, lecz należą do narodu góralskiego; oczywiście to wielkie, sztywne grubymi nićmi, fałszerstwo, nie udało się.

Jest to przeto szczególne wartościowe i bogate treściowe dzieło. Ale i jego strona formalna zasługuje na uznanie. Zrobiony bardzo prostymi środkami. Cechuje go duże napięcie dramatyczne. Utrzymamy w konwencji sensacyjno-przygodowej, zawiera wiele emocjonujących ucieczek i pogoni, karkołomnych skoków, niebezpiecznej wspinaczki.

Są w nim wspaniałe zjazdy i

skoki, a przede wszystkim ten szaleńczy skok z kolejki linowej na Kasprowy Wierch, o którym było bardzo głośno w naszej prasie, gdy kaskader próbujący tego nie lada wyczynu, uległ wypadkowi. Wyleczył się jednak szybko i znów wykonał karkołomny skok, tym razem udany; możemy go właśnie podziwiać w filmie. Podziwiamy też niezrównany pejzaż zimowych Tatr, które umie pokazać w zaskakujący sposób autor zdjęć — Bogusław Lambach.

KOMUNIKAT

W celu uregulowania spraw związanych z posiadaniem wkładów ewentualnie zadłużenia w Pracownię Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej przy Oddziale Powiatowym ZNP w Szczecinie — następujący koledyż prosi się o skontaktowanie się z Zarządem Kasy:

Stanisław Woś, Halina Witeska, Marian Pitek, Janina Ozga, Maria Nabożniak, Natalia Kowalczyk, Krystyna Kuryłowicz, Harasimowicz, Janina Chmielnicka, Zofia Wójcik, Irena Wingret, Teresa Walas, Krystyna Zakrzewska, Halina Szymańska, Joanna Szmit, Stanisław Szamotuła, Janina Raczkowska, Krystyna Ropelewska, Krystyna Mesterhary, Marta Malinowska, Władysław Marciniak, Genowefa Magierowska, Iwona Majchrzak, Irena

Sadzę, że „Znicz olimpijski” może odegrać szczególnie ważną rolę wychowawczą również i z tego względu, że obecnie młodzi pasjonują się tak bardzo sportem. Dobrze więc się składa, że w momencie, gdy obserwują narciarskie mistrzostwa świata, mogą jednocześnie zaznajomić się z opowieścią o kurierskich szlakach Marusarzów, Czecha i innych olimpijczyków-bohaterów.

HENRYKA WITALEWSKA

Mazur, Maria Perypceza, Mieczysław Pocztko, Zofia Olesiejuk, Zenobia Niedochodowicz, Izidor Nowak, Aleksandra Łempicka, Wanda Łukasik, Władysław Łozowska, Ewa Legenza, Hanna Kowalczyk, Anna Kuziołko, Kochan-Wojasinska, Cecylia Kruz, Zofia Kopala, Zofia Kaluźna, Halina Kosiutczuk, Zofia Karolak, Stanisław Kobylinski, Katarzyna Kasprzak, Edward Kwiatkowski, Tadeusz Górnikiewicz, Deredowski, Krystyna Drzewiecka, Bronisława Doroch, Irena Dąbrowska, Kazimierz Czupka, Krystyna Bojanowska, Maria Antoniuk, Helena Ziarkiewicz, Henryk Rachwalski, Gertruda Kowalska.

Wyżej wymienieni koledyż prosi się o zgłoszenie do kasy w terminie do dnia 30 kwietnia bieżącego roku. Po tym terminie wkłady przejdą na własność Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej.

PKZP. W ostatnich latach był kierownikiem szkoły podstawowej dla pracujących. Był wzorem w pracy zawodowej, ceniony w środowisku. W Zmarłym utraciliśmy oddanego koleżę, rzetelnego pracownika i aktywnego działacza związkowego.

29 grudnia 1969 r. zmarł kol. mgr MICHAŁ PIESZKO, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, długoletni asystent nauczyciel Liceum im. Jana Zamojskiego w Zamościu. Pięćdziesiąt lat pracy w jednej miejscowości i w jednej szkole związało Go z tym terenem. Owocem Jego regionalnych zainteresowań było wydanie kilku prac, jak „Przewodnik po Zamościu i okolicy”; „Jan Zamojski i Jan Kochanowski”; „Zamość w 1809 roku”; „Zamość — gród kancierski”. Pelen poświęcenia dla spraw naukowych i pedagogicznych — był powszechnie lubiany i szanowany. Wszystkie swoje zbiory geograficzno-geologiczne, bibliotekę i oszczędności w gotówce zapisał na rzecz Muzeum w Zamościu. Za swe zasługi został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

Metodycznego w Katowicach. W Zmarłym szkolnictwo utraciło wybitnego i zasłużonego pedagoga, wielkiego przyjaciela młodzieży. Za zasługi w pracy pedagogicznej, społecznej i politycznej kol. Szarszaniewicz był odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 10-lecia PRL i Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W Bolesławcu, zmarł w wieku 77 lat emerytowany nauczyciel — kol. ALEKSANDER WIDLARZ. Zawsze czynny, pracowity, zaangażowany społecznie, zyskał szacunek młodzieży i mieszkańców tego miasta. Był organizatorem pierwszego w Wielkopolsce ogniska ZNP w Witkowie, prezesem ogniska i długoletnim przewodniczącym Sekcji Emerytów przy Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP w Bolesławcu, prezesem Powiatowego Zarządu TRZZ, działaczem TSS. Za pracę społeczną i związkową otrzymał Złotą Odznakę ZNP, Medal 10-lecia i 15-lecia Polski Ludowej oraz Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W grudniu 1969 roku zmarł kol. PIOTR FLESZAR — emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 1 w Leżajsku. Przez 45 lat był aktywnym członkiem ZNP. W latach 1957 — 1966 pełnił funkcję przewodniczącego

ZMARLI

W dniu 27.XII.1969 r. zmarła po ciężkich cierpieniach w wieku lat 74 kol. STEFANIA MORZYKOWSKA — była nauczycielka Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Zaleszczykach, Krzemieniu i Częstochowie, długoletnia nauczycielka Liceum Pedagogicznego w Częstochowie, odznaczona Medalem X-lecia, Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi za długoletnią pracę oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W dniu 20.XII.1969 r. zmarł w wieku 62 lat kol. JOACHIM KANT, nauczyciel śpiewu, długoletni, aktywny działacz społeczny i związkowy, były sekretarz Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Nowym Mieście Lub., człowiek o wysokich zaletach charakteru, dobry pedagog i wychowawca młodzieży, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia oraz Złotą Odznaką ZNP.

25 stycznia bieżącego roku zmarł w Chorzowie kolega TYMOTEUSZ SZARSZANIEWICZ, nauczyciel chemii w I Liceum Medycznym Pięćgosi, były długoletni kierownik Sekcji Chemii Okręgowego Ośrodka

Uwaga szkoły!

Spółdzielnia Inwalidów

„INGROM”

Warszawa ul. Smolna 36

tel. 26-61-89 i 26-53-71

poleca

tarcze szkolne i różne emblematy zdobnicze wykonane barwnym plastykiem na filcu lub suknie, względnie haftowane po cenach obniżonych.

— tarcze znornalizowane 6 x 5 cm przy zamawianiu do 300 szt

zł 4 za 1 szt

— tarcze jak wyżej przy zamawianiu ponad 300 szt

zł 3,50 za 1 szt

— tarcze jak wyżej o tych samych wzorach zamawiane

zł 3 za 1 szt

— tarcze miniaturkowe przy zamawianiu do 300 szt

zł 2,50 za 1 szt

— tarcze jak wyżej przy zamawianiu ponad 300 szt

zł 2,30 za 1 szt

— tarcze jak wyżej o tych samych wzorach zamawiane

zł 2 za 1 szt

Tarcze szkolne haftowane wykonujemy od 100 szt przy zachowaniu wielokrotności, tj. 200, 300 szt itd. oraz odznaki metalowe „Wzorowy Uczeń” wraz z legitymacją.

1) Tarcze znornalizowane

zł 3,50 za 1 szt

2) Tarcze miniaturkowe po

zł 2 za 1 szt

3) Odznaki metalowe wraz z legitymacją „Wzorowy Uczeń” po

zł 6,50 za 1 szt

Termin wykonania tarcz: wzory z plastiku 4 tygodnie, tarcze haftowane i odznaki „Wzorowy Uczeń” 8 tygodni od daty otrzymania i ustalenia wzorów.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Spółdzielnia Inwalidów „Ingrom” Zakład Zdobniczy Warszawa, ul. Świętojańska 23/25 tel. 31-39-83.

ZAKŁADY STEMLARSKIE:

1. Warszawa, ul. Świętojańska 23/25, tel. 31-39-83
2. Warszawa, ul. Natolińska 3, tel. 28-01-00
3. Warszawa, ul. Marcinkowskiego 13, tel. 19-05-48

wykonują wyroby:

wszelkiego rodzaju pieczęcie i pieczątki kauczkowe firmowe

i podpisane oraz stemple i klisze kauczkowe przemysłowe.

Wyżej wymienione wyroby i usługi wykonujemy w uzgodnionych terminach w oparciu o obowiązujące cenniki i kalkulacje

wynikowe kosztów.

Głos Nauczycielski

Marian Kubiś (zastępca red. naczelnego), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryk Witalewski, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelną). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysokomowy Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomlejska 15/17, na miejscu lub pocztą za załączeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamawianych artykułów i zdjęć redakcja s.w. zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 431. K-80.



Polskim OLIMPIJCZYKOM W HOŁDZIE

Film niemal jak na zamówienie pedagogów. Jest w nim bowiem piękna idea, są porywający bohaterowie, jest niezwykła, wielka przygoda.

Domagamy się przecież ciągle dzieł, które w sposób znaczący pomogłyby nam wpływać na uczucia i postawy młodych. Które prezentowałyby pozytywne, a jednocześnie atrakcyjne bohaterów, uwikłanych w pasjonujące przygody, bohaterów, którzy imponowaliby młodym i z którymi mogłyby się identyfikować czternasto- i szesnastolatki.

I właśnie „Znicz olimpijski” — film o polskich narciarzach-olimpijczykach, którzy w okresie wojny byli tatrzańskimi kurierami — z narażeniem własnego życia przekraczali nielegalnie granicę, by dotrzeć z tajną pocztą do polskiej placówki w Budapeszcie lub też przeprowadzić w bezpieczne miejsce ludzi „spalonych” w okupowanym kraju.

Młodzi chłonili ich dzieje z zapartym tchem i mimo że film dozwolony jest od lat 14, cisną się nań również 12-latk, czego nie mam im wcale za złe. Nie chciałabym tu podważać decyzji Komisji Kwalifikującej granicę wieku dla poszczególnych filmów, sądzę jednak, że w tym przypadku powinna iść na pewne ustępstwo i nie sugerować się tak dalece, bardzo przecież dyskretnie zrobionymi, fragmentami przelichwiania na gestapo. Nie mamy w końcu tak wiele dzieł odpowiadających naszym najważniejszym zapotrzebowaniom wychowawczym. Skoro więc pojawił się film zupełnie wyjątkowy, z tego punktu widzenia, należałoby chyba umożliwić jego obejrzenie również 12-latkom.

Wyraża i jednoznacznie wymogę posiada przecież fakt, że gros widzów to właśnie bardzo mło-

dzi widzowie. Na seansie, na którym byłem, ponad 80 proc. stanowiła młodzież chyba czternasto- i piętnastoletnia (a nie była to wcale jakaś większa zorganizowana grupa).

Dzieło debiutującego samodzielnie reżysera Lecha Lorentowicza — opowiada o początkach okupacji hitlerowskiej w Zakopanem, o działającej tam siatce konspiracyjnej, o ruchu oporu. Nie po raz pierwszy pokazano zresztą na ekranie Zakopane i jego rejon w czasie minionej wojny. Już w latach pięćdziesiątych Andrzej Munk nakręcił tutaj bardzo swego czasu głośny film — „Błękitny Krzyż” — częściowo dokumentalną opowieść o Góralach z Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, którzy w lutym 1945 roku ewakuowali z Zakopanego partyzancki szpital.

Drugie dzieło ekranowe o Zakopanem w czasie wojny stworzył przed kilkoma laty Jerzy Zarzycki, kręcąc „Białego Niedźwiedzia”, film opowiadający o żydowskim uciekinierze z obozu koncentracyjnego, który ukrywał się w skórze — pozującego do zdjęć — niedźwiedzia.

Film Lorentowicza, którego akcja dzieje się w zimie 1940 r. pokazuje stolicę Tatr poprzez syntetyczne dzieje najznakomitszych narciarzy i kurierów. Powstał w oparciu o opowiadania Cezarego Chlebowskiego, zawarte w tomie „Noce szlak” (do przeczytania którego szczerze zachęcam). Tom ten w zbeletryzowany sposób przypomina autentyczne dzieje okupacyjne naszych największych narciarzy — Heleny i Stanisława Marusarzówny, Bronisława Czecha, Jana Kuli i jeszcze kilku innych, mniej już dzisiaj znanych, zawodników.

Scenariusz filmowy dość jednak odbiega od literackiego pierwowzoru i nie opiera się już tak ściśle na historycznych faktach. Stara się nie tyle przypomnieć poszczególne zdarzenia i pokazać konkretne postacie, co stworzyć pewną syntezę, jakiś całościowy obraz słynnych kurierów tatrzańskich. Wobec takiego podejścia — sporo w nim literackiej fikcji, niektóre autentyczne wątki odnoszące się do kilku postaci, wcielono w jedną, a naczyniska — pozamieniano. Bo też nielato odtworzyć dziś na ekranie postacie, które z jednej strony przeszły już do legendy, z drugiej zaś — żyją jeszcze w pamięci kolegów, przyjaciół, najbliższej rodziny.

W filmie ani razu nie pada więc nazwisko lub imię, któregoś ze słynnych olimpijczyków, ale przecież domyślamy się, że filmowa Hanka, to Helena Marusarzówna, a ekranowy Bolek, to Bronisław Czech. Czy jednak najmłodsi widzowie, którzy stanowią przecież gros widzów „Znacza olimpijskiego” również do-

sportu. Trzykrotny reprezentant naszego kraju na olimpiadach, pięciokrotny — w Narciarskich Mistrzostwach Świata. Był nie tylko znakomitym narciarzem, ale także ratownikiem tatrzańskim i wiele osób zawdzięcza mu życie. Kochał Tatry, pasjonowało go jednak wiele rzeczy. Rzeźbił, malował na szkło, napisał podręcznik jazdy na nartach.

Wojna przerwała jego wielką karierę sportową. Został aresztowany już w początkach 1940 roku, w czerwcu tego roku znalazł się w Oświęcimiu. Był jednym z pierwszych więźniów tego obozu, wyznaczono mu numer 349. Hitlerowcy chcieli go zabić i pozyskać dla siebie, namawiali go usilnie, by został ich trenerem. Zdecydowanie odmówił. Zmarł w Oświęcimiu w czerwcu 1944 roku.

Lub inne nazwisko-legenda: Stanisław Marusarz. Czterokrotny olimpijczyk, wielokrotny reprezentant Polski na Narciarskich Mistrzostwach Świata. W czasie wojny, poszukiwany uporczywie przez gestapo, usiłuje zbiec na

tytułu Mistrzyni Polski. Po wybuchu wojny — od października 1939 roku do marca 1940 roku dziesięć razy przekrada się przez Tatry do Budapesztu, przynosząc kurierską pocztę i przeprowadzając wielu uciekinierów. Podczas jednej z takich przepraw — w marcu 1940 roku — zostaje aresztowana. Ma wtedy 22 lata. Przez półtora roku przebywa w więzieniu w Tarnowie. Mimo tortur, nie wyjawia nikogo. We wrześniu 1941 roku zostaje rozstrzelana w Pogonowskiej Woli.

I kilka innych, równie pięknych sylwetek narciarzy, Jan Kula, który po ucieczce z Polski walczył w 1940 roku we Francji w II Dywizji Strzelców Pieszych; zostaje ranny pod Belfort; najmłodszy narciarz — Józef Uznański, który był łącznikiem między polską i słowacką konspiracją i znalazł schronienie w oddziale partyzanckim „Lamparta” w Gorcach; Józef Szczepaniak — również przedzierając się do Francji, uczestnik walk I Dywizji Grenadierów.

Film Lorentowicza zapala na ich cześć symboliczny znicz olimpijski.

W 1940 roku miała się odbyć w Sapporo w Japonii zimowa olimpiada. Polscy narciarze przygotowywali się od dawna do tej wielkiej, międzynarodowej imprezy. Jednakże przyszło im stać do zupełnie innych zawodów; w zupełnie innych konkurencjach błysnął ich kunszt narciarski. Byli przewodnikami i kurierami na trasie Zakopane—Budapeszt, przez Tatry bowiem prowadziła najkrótsza droga między okupowanym krajem a placówkami polskimi na Węgrzech. Pracowali w siatce konspiracyjnej, której zadaniem było także przeprowadzanie na słowacką stronę uciekinierów pragnących dostać się do armii Sikorskiego we Francji.

Najmocniejszą stroną filmu jest właśnie pokazanie tych pięknych sylwetek. A więc przede wszystkim Hanka (czyli Helena Marusarzówna) bardzo dobrze zagrana przez Wandę Neuman. Odważna, o silnej woli, a jednocześnie bardzo dziewczęca. Widzimy ją głównie na kurierskich niebezpiecznych szlakach, obserwujemy też jej nieugięte zachowanie na przesłuchaniach w gestapo. To piękna postać dziewczyny-bohatera.

I starszy od niej Bolek (czyli Bronisław Czech), w którego postać wcielił się Stanisław Niwiński. Skupiony, zdecydowany, bardzo meski. Hitlerowcy usiłują go zabić moralnie — namawiają początkowo, by startował w ich barwach, a gdy zdecydowanie odmawia, usiłują go skłonić do występowania jako reprezentanta „narodu góralskiego”.

Lorentowicz pokazuje między innymi w swoim filmie niemieckiego trenera, który przed wojną opiekował się naszą kadrą nar-

(Dokończenie na str. 15)



Hanka, czyli Helena Marusarzówna (...) widzimy ją głównie na kurierskich niebezpiecznych szlakach...

myślają się tego? Z rozmów z kilkoma chłopcami, odniosłem wrażenie, że nie. Warto więc chyba, z okazji premiery „Znacza olimpijskiego” przypomnieć sylwetki tych, którym film składa piękny hołd, ale o których nie opowiada zbyt dokładnie. Warto to uczynić tym bardziej, że są to jednocześnie pasjonujące sylwetki, chciałoby się wręcz powiedzieć — gotowe wzorce wychowawcze.

A więc przede wszystkim Bronisław Czech — jedna z najbardziej znanych postaci polskiego

Węgry. Zostaje jednak schwytany i osadzony w więzieniu na Montelupich. Po pewnym czasie udaje mu się zbiec na Węgry, gdzie ukrywa się do końca wojny, trenując tam między innymi czołówkę narciarską. Po wojnie zakłada na ziemiach zachodnich pierwsze narciarskie kluby i schroniska. Później jest trenerem, obecnie — kieruje pracami przy konserwacji Wielkiej Krokwi.

I jedna kobieta w grupie tatrzańskich kurierów, siostra Staszka — Helena Marusarzówna, siedmiokrotna zdobywczyni

Nasz nieustający KONKURS Nasz nieustający KONKURS



OGŁOSZENIA

Przyjmę każdą pracę, byle nie nauczycielską. Doświadczony.

Zamienię posadę dyrektora szkoły na identyczne stanowisko w ogrodzie zoologicznym. Poskramiacz.

Kto posiada sposób na rozciąganie godzin lekcyjnych, aby zrealizować nowe programy nauczania? Pomysły płatne z góry.

Tanio i szybko przeszczepiam stalowe linki w miejsce starganych nerwów. Nauczycielom — ze zniżką 50 proc.

Biuro matrymonialne zawiadamia swoich PT Klientów, że we wszystkich szkołach są

do podjęcia złamane serca, zagubione szczęścia, złote ręce oraz cenne przeżycia. Do obejrzenia na miejscu.

Z braku czasu oddam na wychowanie własne dzieci. Wychowawczyni.

Przyjmę dodatkowe zajęcia w pozostałych wolnych godzinach nocnych. Studiujący zaoecznie.

STEFANIA KARGOL — Krynica

Myśl w ramce

„Nauka to potęgi klucz”. Nie posługujmy się więc wytrychem!

JAN DRUSZCZ — Malbork

FRASZKI

Ból

Niejednego w kraju boli brak fabryki aureoli.

Wróżba

Wyszło mu z kart, że awansu wart.

Topił robaka

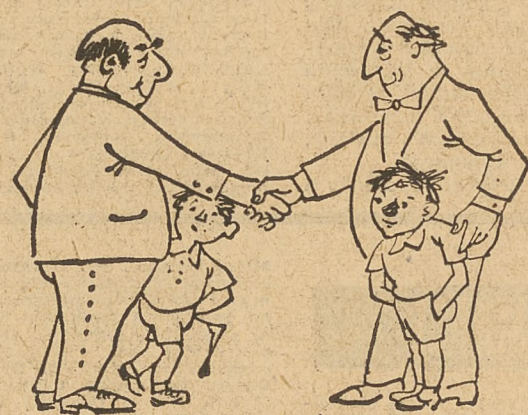
Topił robaka w wodce. Aż sam utonął wkrótce.

O krytyce

Płytkiej krytyce o głębie szło... Lecz wkrótce osiągnęła dno.

WŁ. KUBICKI-LESZ, Nowa Wieś Wielka

SAMOPOMOC...



Kierownik szkoły nr 1: — Czy moglibyście, kolego, przyjąć moje dziecko do swojej szkoły?

Kierownik szkoły nr 2: — Owszem, ale pod warunkiem, że wy przyjmiecie moje.

T. MAJEWSKI — Dąbrówka

Racja

Często w szkole jesteś śmieć, gdy chcesz swoją rację mieć.

Ale jakże w demokracji żyć bez racji? Więc się szarpiesz, patrzysz bykiem.

Chcesz mieć rację? Bądź zwierchnikiem!

H. Z.